

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

1 JUIN  
CZERWIEC 1958

Nr. 22 (36) ★ PRIX  
CENA 30 fr.

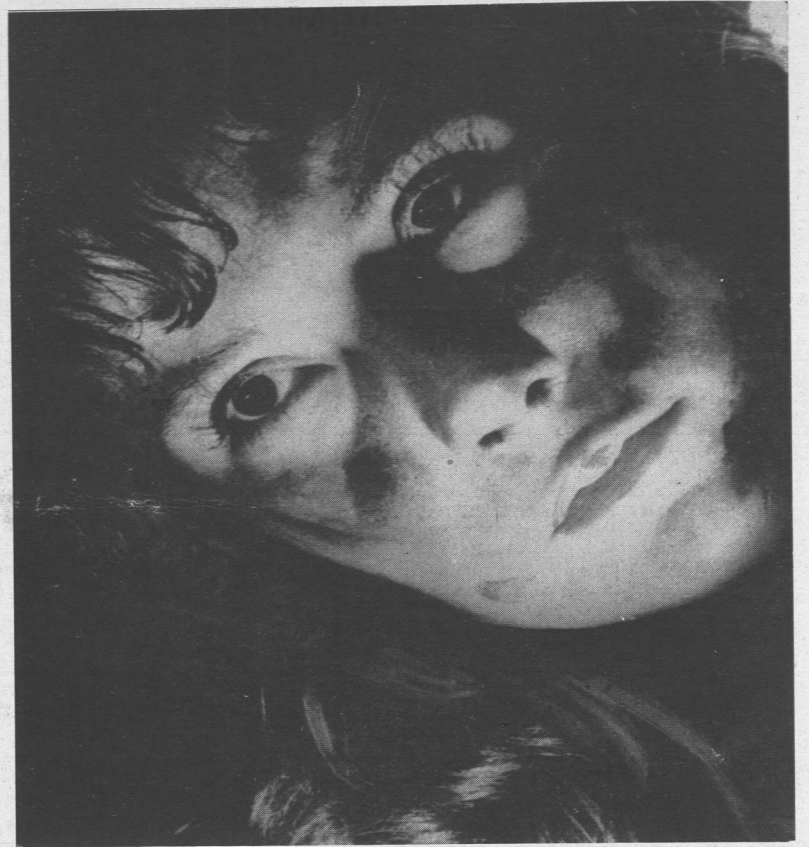
# Tygodnik Polski





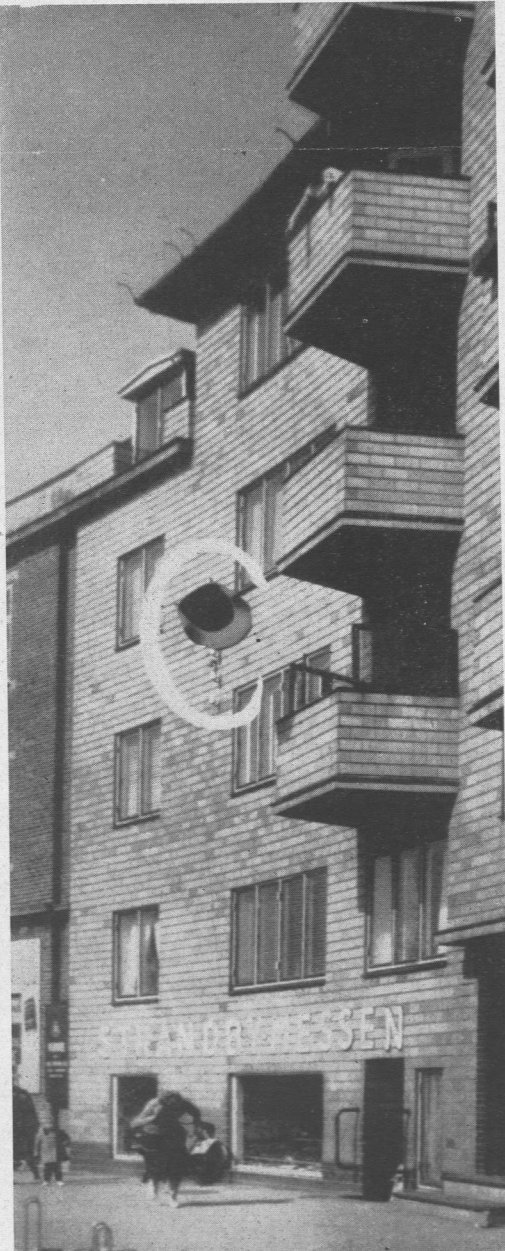


Pomnik Chopina stoi z powrotem w Łazienkach. Tancerki American Ballet Theatre, bawiącego w Warszawie, złożyły kwiaty pod pomnikiem.



Tatiana Samoilowa, bohaterka filmu nagrodzonego złotą palmą w Cannes, jest znakomitą aktorką radziecką.

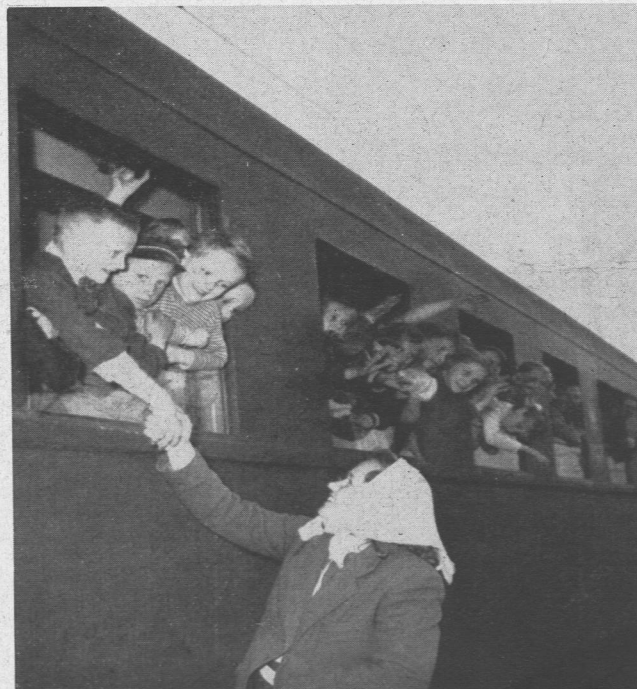
Najlepszym aktorem został uznany w Cannes Paul Newman (USA), za rolę w filmie „Les feux de l'été.”



Niestykanie praktyczne meble produkuje się w Danii. Można wyrzucić je oknem podczas kłótni małżeńskiej i nic im się nie stanie.



Dzieci, słońce, kwitnące jabłonki — tak wygląda w maju polska wieś.



Dzieci powodzian z wioski nad Bugiem i Narwią wyjechały bezpłatnie na kolonie do miejscowości położonych w górach Sudeckich.



Pani Hel Enri, malarka polskiego pochodzenia, bawiła w Polsce, gdzie urządzono wystawę jej obrazów. Pani Hel Enri spotkała tu wielu przyjaciół, między innymi p. Izabelę Czajkę.





## NASZA OKŁADKA

1 czerwca — Dzień Matki. Z okazji tego święta składamy najserdeczniejsze życzenia wszystkim matkom.

## W NUMERZE:

Trąba powietrzna	Str. 5
Wielki reddyk	Str. 7
140 lat Uniwersytetu Warszawskiego	Str. 10
Kupon konkursowy w konkursie na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i Belgii	Str. 12
LENGREN: Obrazki paryskie	Str. 20

**D**LA ludzi, którzy nie śledzą systematycznie za rozwojem gospodarczym kraju, będzie to być może zaskoczeniem. Fakt jednak jest faktem. W roku 1958 Polska jako eksporter statków, taboru kolejowego i obrabiarek weszła już do pierwszej dziesiątki najbardziej uprzemysłowionych państw świata. Zdziwienie jest w tym wypadku uzasadnione. Awans ten uzyskany został bowiem nagłym skokiem. Ale przypomnijmy jak to było od początku.

Jeszcze w roku 1949 wywóz maszyn i urządzeń przemysłowych z Polski odpowiadał wartości niespełna 15 mln. dolarów. W roku 1953 już 100 mln. dolarów, w roku 1956 — 150 mln. dolarów, a w 1957 r. — 200 mln. dolarów, w tym roku przekroczy nas na pewno kwotę 250 mln. dolarów. Oznacza to, że około 25 procent całego polskiego eksportu stanowią obecnie maszyny i urządzenia przemysłowe. Tempo jest więc doprawdy sportowe. Co ważniejsze — nie jest ono dziełem przypadku, ale ma pokrycie w rozwoju przemysłu maszynowego i hutnictwa w Polsce.

Eksport z Polski opiera się obecnie właściwie na czterech podstawach: na wywozie kompletnych obiektów przemysłowych, np. całe urządzenia cukrowni, statków morskich, taboru kolejowego oraz różnych typów obrabiarek.

### Fabryka z dostawą do domu

W osiemdziesiątych latach XIX wieku jedynym z osiągnięć polskiego przemysłu była budowa wielkiego mostu o długości 2700 m na Amurze. Znane są także w różnych zakątkach kuli ziemskiej rurociągi naftowe produkowane przez hutę Ferrusa. Ale to były raczej przykłady osobno. Obecnie eksport gotowych obiektów idzie już w dziesiątki milionów dolarów. Weźmy dla przykładu cukrownie. Polska buduje je obecnie w Chinach, Wietnamie, na Cejlonie, w Iranie oraz na Ukrainie a w toku są pertraktacje także

# P O L S K I E F A B R Y K I J A D A W Ś W I A T

z innymi odbiorcami. Nie są to obiekty małe. W Chinach np. zbudowała Polska w poprzednich latach dwie cukrownie do przerobu buraka cukrowego, obecnie budowana jest tam cukrownia do przerobu trzciny cukrowej. Będzie to właściwie cały kombinat obejmujący poza samą cukrownią (przerób dzienny 3 tysiące ton trzciny cukrowej) destylację spirytusu z melasy, produkcję drożdży pastewnych, fabrykę suchego lodu oraz port rzeczny.

A oto niektóre inne kompletne obiekty przemysłowe dostarczane obecnie przez Polskę. W Turcji rozpoczyna się budowa kombinatu metalurgicznego, składającego się ze stalowni z piecami łukowymi, odlewni żeliwa szarego i ciągliwego oraz fabryki obrabiarek, w Egipcie budowane są zbiorniki na ropę naftową, w Chinach wielkie płuczki oraz szyby węglowe, do Związku Radzieckiego poza cukrowniami dostarcza Polska obecnie fabryki do produkcji lekkich betonów, do Austrii i Finlandii — odlewnie, w Rumunii budowany będzie zakład rektyfikacji cynku.

Lista to jeszcze zresztą nie pełna. Co ciekawsze — można właściwie mówić, iż eksport kompletnych obiektów przemysłowych z Polski dopiero się właściwie rozpoczął. Niedawno bowiem podpisana została nowa umowa handlowa na lata 1958-1962 w myśl której Polska sprzeda Chinom 17 dalszych fabryk, w tym m. in.:

cementownię, fabryki nawozów azotowych, zakład budowy taboru kolejowego itp. Jeszcze większe zamówienia przewidywane są w nowej umowie handlowej ze Związkiem Radzieckim na lata 1961-1965. Tak więc wszystko wskazuje na to, iż ten kierunek eksportu jest już w gospodarce polskiej trwałym zjawiskiem.

### Dwunasty budowniczy statków

Druga nowa polska specjalność, to wywóz statków morskich. Ilustracją tym są tu być znów liczby. W roku 1957 stocznie polskie zbudowały i zdały do eksploatacji 58 statków o łącznym tonażu 147.230 TDW, w budowie znajdowało się 69 dalszych statków o tonażu 208.040 TDW, z czego 126 tys. TDW przeznaczonych było na eksport.

Laikowi liczby te nie mówią, być może, zbyt wiele, specjaliści natomiast orientują się w nich, że *Polska zajęła tym samym w budownictwie okrętów 12 miejsce na świecie* (przypominamy: jeszcze dziesięć lat temu przemysł ten właściwie w Polsce w ogóle nie istniał). Perspektywy i w tym wypadku zapowiadają się dobrze. W latach 1960-1965 przewiduje się zbudowanie łącznie około 2.000.000 TDW. Oczywiście, duża część z tego zasili własną

flotę handlową, eksport będzie jednak przeważał.

Największymi odbiorcami stoczni polskich będą zapewne, tak jak i dotąd, Związek Radziecki oraz Chiny Ludowe. Rozwija się jednak eksport statków także do innych państw m. in. do Egiptu, Brazylii, Indonezji, na Cejlon i do Wietnamu. W roku 1957 zakupił w Polsce po raz pierwszy 2 lugro-trawlerzy rybackie armator angielski a obecnie prowadzone są pertraktacje na temat zakupu 9 podobnych jednostek przez armatorów francuskich.

Jeszcze w tym roku Stocznia Gdańska rozpoczyna jednak budowę pierwszego nowoczesnego tankowca o tonażu 18.000 TDW, a w końcowych pracach konstrukcyjnych jest wielki tankowiec o tonażu 40.000 TDW. Jak mówią warszawiacy: to już jest coś.

### Kolej na koleje

W odróżnieniu od kompletnych obiektów przemysłowych i statków, tabor kolejowy od dawna jest przedmiotem eksportu z Polski. Pod tym względem jest Polska prawdziwą potęgą i np. w roku 1956 zajmowała IV miejsce na świecie za Niemcami Zachodnimi, a przed Francją. W roku tym wyeksportowano z Polski parowozów oraz wagonów osobowych i towarowych za przeszło 47 mln dolarów. Odbiorcami taboru polskiego w okresie wojennym były obok Związku Radzieckiego m. in. Bułgaria, Czechosłowacja, Węgry, Egipt, Finlandia, Holandia, Indie, Jugosławia, Rumunia.

Obecnie eksport ten przeżywa jednak chwilowo cięższy okres. Rozwija się nadal wywóz różnego typu wagonów, natomiast gwałtownie skurczył się eksport parowozów. Trzeba tu otwarcie powiedzieć, że przemysł taboru kolejowego nie potrafił dostosować się do nowych kierunków w kolejnictwie światowym i z wyraźnym opóźnieniem uruchamia dopiero teraz produkcję ciężkich lokomotyw elektrycznych oraz dieselskich.

(Dalszy ciąg na str. 8-mej)



W stocznich w Szczecinie — tu się buduje statki na eksport.



## Jak żyje młodzież w Polsce

## ZMW — JEGO KŁOPOTY I OSIĄGNIĘCIA

Ci z czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy sami niedługo wyemigrowali ze wsi polskiej, wiedzą jak ponury był jej obraz w przeszłości. Nędza i zacofanie — oto co w nim dominowało. Awans do miasta kończył się dla chłopów poważnie tułaczką po terminach z nadzieją zdobycia zawodu — dla dziewczyny — służbą po domach. Marzenia dotyczyły dobrego ożenku, „z morgami”.

Było by przesadą twierdzenie, że dzisiaj zniknęły już całkowicie tamte stare wyobrażenia o lepszym życiu i warunkach, które je rodziły. Elementy tego przetrwały do dziś, ale nie one są typowe, nie one charakteryzują życie młodzieży wiejskiej w dzisiejszej Polsce. Potężny ruch ze wsi do miasta,

umożliwiony dzięki uprzemysłowieniu kraju, dał setkom tysięcy młodych chłopów możliwość zdobycia zawodu i wykształcenia.

Dzisiaj nie znajdziecie prawie wsi w Polsce, z której paru czy kilkunastu ludzi nie ukończyłoby średniej szkoły, a wiele jest i takich, z których wyszli inżynierowie, naukowcy, pedagodzy. Wsie zbliżyły się do miasta, miasto do wsi.

Niełatwa jest w tych warunkach rola organizacji społecznych na wsi, a szczególnie trudna — Związku Młodzieży Wiejskiej, którego charakter i zadania choć pokrótce przedstawić Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”.

Związek Młodzieży Wiejskiej powstał jesienią 1956 roku w rezultacie zmian zapoczątkowanych przez wydarzenia Października. Jednakże sama idea odrodzenia ruchu młodzieżowego, zbliżenia go do życia, unowocześnienia zaczęła kiełkować znacznie wcześniej, głównie w bardziej radykalnych i aktywnych umysłowo środowiskach Związku Młodzieży Polskiej. Trudno dzisiaj z tak bliskiej jeszcze perspektywy ocenić fakt rozwiązania ZMP

autentyczną siłą społeczną, podniósł autorytet organizacji.

Rozwój ZMW, choć powolny (organizacja liczy ponad 120 tys. młodzieży skupionej w około 7 tysiącach kół) ale zdrowy i wciąż postępujący naprzód jest ceną również i z tego punktu widzenia, że świadczy o powodzeniu współdziałania pezetperowców i zeteselowców na terenie jednej organizacji młodzieżowej.

Do niewątpliwych sukcesów ZMW nale-

wiaćwie bez żadnego przygotowania zawodowego.

Coraz większą popularność zyskują sobie na wsi, popierane przez ZMW, różnego rodzaju kluby — a więc: kluby miłośników techniki, kluby taneczno-rozrywkowe, kluby entuzjastów turystyki, filmowe, fotograficzne i inne. Ta właśnie działalność klubowa, odpowiadająca jak najbardziej potrzebom i zainteresowaniom dzisiejszej młodzieży, zjednuje organizację



Władysław Gomułka wśród młodzieży w czasie zjazdu ZMW.

i powstania w to miejsce nowych organizacji. Jedno jest pewne — ruch młodzieżowy dojrzał do gruntownych przeobrażeń — jeśli idzie o treść swej pracy i swój ogólny charakter.

Myśl o powołaniu Związku Młodzieży Wiejskiej wynikała z przekonania, że mimo ogromnego postępu, różne są jednak jeszcze warunki życia w mieście i na wsi, że istnieje jeszcze specyficzny krąg interesów młodzieży wiejskiej, które powinny znaleźć swoją reprezentację. Istotną przyczyną powstania ZMW było doświadczenie wyniesione z ZMP, a pokazujące, że w jednolitej organizacji trudno jest „sprawiedliwie” uwzględnić potrzeby wszystkich grup młodzieży.

Do odrodzenia ruchu młodzieżowego na wsi ruszyli, obok działaczy ZMP, także działacze dawnych „Wici”, którzy w przeszłości odsunęli się od ruchu nie widząc w nim dla siebie miejsca.

Trzeba powiedzieć, że początki ZMW były trudne. Krzyżowały się w nim różne poglądy na charakter organizacji, ciążyły przewidziane nawyki i wzajemne uprzedzenia.

Poważnym krokiem na drodze do ugruntowania się dobrego klimatu w ZMW był I Zjazd Statutowy organizacji, na którym przyjęto podstawowe dokumenty — statut i deklarację ideowo-programową, oraz wybrano pierwsze stałe władze ZMW. Zjazd zakończył okres tymczasowości, ukazał, że ZMW rozporządza już jakąś

ży zaliczyć to, że potrafił on skierować swoją działalność na bardzo praktyczne rzeczy, że w organizacji ceni się przede wszystkim konkretną pracę, a nie gadanie. Organizacja, jak dotychczas potrafiła ustrzec się pustej gadaniny — „dretwej mowy”, jak to niegdyś nazywano. Wychodzi z założenia, że o sprawach budowy socjalizmu trzeba mówić z młodzieżą jak najbardziej konkretnie, z uwzględnieniem miejscowych warunków, ukazując, że każdy krok na drodze poprawy warunków życia materialnego i kulturalnego wsi zbliża ją właśnie do socjalizmu, który nie jest jakimś abstrakcyjnym celem, ale oznacza dążność do sprawiedliwego, dostatecznego, kulturalnego życia.

Koła ZMW podejmują najróżniejsze prace w zależności od potrzeb i warunków swojej wsi. Najczęściej jest to praca świetlicowa, organizowanie zespołów artystycznych, czytelnictwa — ale nie tylko: wiele kół zajmuje się sprawami produkcyjnymi, organizuje różnego rodzaju zespoły produkcyjne, np. wypalanie cegły, uprawy roślin przemysłowych, koszykarstwa itp.

Często również koła organizują różnego rodzaju kursy fachowe. Dużym osiągnięciem ZMW jest uruchomienie zarzuconych przed laty Kursów Przeprosobienia Rolniczego. Jest to doskonała forma upowszechniania podstawowej wiedzy rolniczej. Już dzisiaj kursy te skupiają wiele tysięcy młodzieży, która przedtem przystępowała do pracy w gospodarstwach swoich ojców

coraz więcej sympatyków, tym bardziej, że ZMW nie traktuje pracy klubowej jako przynęty dla zdobycia młodzieży dla swoich celów politycznych.

Organizacja stoi na stanowisku, że jednym z jej podstawowych zadań jest wpływać na to, aby życie na wsi stawało się coraz lepsze, ciekawsze, weselsze. Sam fakt organizowania się młodzieży, która pragnie kulturalnie się bawić, czy poznać różne interesujące ją dziedziny wiedzy albo urządzić wycieczki do pięknych zakątków naszego kraju — jest już dużym osiągnięciem, sygnałem, że coś się w tym środowisku zmienia, rodzą się potrzeby i aspiracje wyższego rzędu.

Związek Młodzieży Wiejskiej stawia przed sobą zadanie wychowania człowieka „ideowego i moralnego w najprostszym znaczeniu tych słów, człowieka, który by nie kradł, nie oszukiwał, nie krzywdził, nie wyżyłował i umiał cenić dobro społeczne jak własne”. (Z deklaracji ideowo-programowej).

Czy ZMW dobrze radzi sobie z tym trudnym zadaniem? Trudno już dzisiaj po rocznej zaledwie działalności organizacji znaleźć pełną odpowiedź na to pytanie. Na pewno jednak można stwierdzić, że ZMW rzetelnie podchodzi do swoich zadań, że stara się w swojej pracy wykorzystywać nauki przeszłości, pilnie śledząc jednocześnie za dzisiejszymi potrzebami i dążeniami młodzieży wiejskiej.

I. R.

## DZIEŃ MATKI

PODNIOSŁA się z nad maszyny do szycia i narzuciła chustkę na głowę. Trzeba iść po dziecko do szkoły. Wzięła koszyk, by po drodze zakupić jeszcze kartofle i jarzyny.

Przed gmachem szkolnym stało już kilka kobiet i czekało jak ona. Za chwilę wybiegnie jej dziecko, przygarnie się do matczynej spódnicy. Matka podchodzi nieśmiało do nauczyciela.

— Jak tam mój mały, proszę pana?

Nauczyciel wrusza lekko ramionami: — Mogło być lepiej...

Kobieta zdycha: — Dziecko jest mizerne. Kaszle w nocy. Właśnie idę z nim do przychodni lekarskiej.

W przychodni również siedzi parę matek. Każda patrzy z niepokojem na drzwi lekarza. Kiedy pielęgniarka każe się małemu rozebrać, matce ręce się trzęsą i niepokój podchodzi do gardła. Czy płuca zdrowe? Czy nie poważnego?

— Nie, dziecko musi się tylko dobrze odżywiać. I konieczny jest wyjazd na lato.

Z tym wyjazdem nie jest tak łatwo. Ale matka będzie robić tysiące starań, pójdzie do merostwa, do dyrektora szkół, napisze listy, wyprosi by przyjąć go na kolonie. Na pewno jej się uda to załatwić. A co do odżywiania, to jeśli przyjmie jeszcze pracę do domu, może przecież żyć wieczorami, to na lepsze posiłki dla małego starczy.

Matka. Nie ma takiego poświęcenia, na które by się nie zdobyła dla dobra dziecka. Ale jest to rzecz tak naturalna i prosta, że nikt się nad tym nie zastanawia, nikt nie zwraca na to uwagi. Ona sama również nie. Ma tysiąc drobnych, codziennych trosk, tysiąc spraw do załatwienia, nie ma czasu pomyśleć o sobie. Zresztą po co? Najważniejsze by dziecko było zdrowe, by dobrze się uczyło i mogło wyjechać na wakacje. I to jest jej radość i pociecha.

Każda jest taka sama. Każda.

Czasem w dziennikach ukazuje się wiadomość o jakichś wyrodnym rodzicach, i wtedy dużo się o tym mówi i pisze. Ale o zwyczajnych, prawdziwych matkach, o ich codziennym poświęceniu, trosce i pracy nie mówi się wcale. Owszem, raz na rok. Tak jak dziś, w święto matki. Wtedy są i kwiaty i uśmiechy i artykuły w gazetach. I wtedy dzieci, starsze czy młodsze, przychodzą do niej z bukietem i uściskiem. A matka jest wzruszona i wdzięczna i wydaje jej się, że na to wszystko wcale nie zasłużyła. A dzieciom się wydaje, że są bardzo dobre, bo pamiętały, bo przyszły z kwiatami i upominkiem.

A nazajutrz znów wszystko będzie po staremu, matka wróci do swej pracy i kłopotów, dzieci do swych zajęć, zabaw i bez troski, świadome, że ktoś o nie się troszczy.

Kiedy podrosną, czy będzie tak samo? Czy będą często myśleć o tych latach matczynego trudu i poświęceń, czy też przyjdą raz w roku do starej kobiety z bukietem kwiatów?

Z.





W Rawie Mazowieckiej huragan zdjął nawet murowanym domom dachy z murów.

**T**EN wieczór był bardzo upalny. Pomału zamykano sklepy. Ten wie narzekano na upał, z tęsknotą wypatrywano chociaż kropli deszczu.

Nagle od zachodu powiał niezwykle silny wiatr, chwila przerwy i podmuch powtórzył się ze zdwojoną siłą. Chwila przerwy — i znowu. To już nie był wiatr — to huragan, który wygnatał szyby i zrywał dachówkę. Dalej działo się już coś straszniejszego: jedno, drugie, trzecie uderzenie pioruna, błyskawica, potężne drzewo łamie się jak zapalka, słup telegraficzny kła-

dzie się na bok, huragan pędzi ulicami miasta, zerwane dachy deski i futryny.

W czwartek 15 maja o godzinie 17 min. 57 rozszalała się nad Rawą Mazowiecką i okolicznymi wsiami trąba powietrzna o nienotowanej od dawna sile. Wszystko trwało tylko osiem minut. W tym czasie padła pasłą żywiołu blisko połowa do-

mów miasteczka, a w jednej z pobliskich wsi — Dziurdzioly — z 54 zagród pozostało zaledwie sześć.

Huragan zabił 45-letnią Waleńkę Brzezińską, a ponad 30 osób odniosło poważne rany.

Tego samego wieczoru tragedię huraganu przeżył również i Mińsk Mazowiecki. W zasięgu działania trąby powietrznej znalazło się 17 wsi wokół miasteczka. Wiatr zmiotł 150 budynków mieszkalnych i 500 gospodarskich. Dwieście rodzin zostało bez dachu nad głową.

Nie umilkły jeszcze pierwsze echa tragicznych wypadków, kiedy następnego dnia, 16 maja o

godzinie 18 min. 5 jeszcze silniejsza trąba powietrzna zrujnowała Nowe Miasto nad Pilicą.

W chwili, gdy niespodziewanie nadszedł 3-minutowy huragan, na rynku w Nowym Mieście stał na przystanku 8-tonowy autobus marki „San”. Siedzieli w nim wycieczka dzieci.

Huragan poderwał autokar w górę, zakręcił i przeniósł kilkanaście metrów w powietrzu nad drzewami, a potem z potworną siłą cisnął o ziemię.

W wywróconym do góry kołami autobusie cudem nikt nie poniósł śmierci. 17 rannych pasażerów odwieziono do kilku szpitali, nawet i do Warszawy.

I w Nowym Mieście, podobnie jak w Rawie i Mińsku Mazowieckim, z pomocą ofiarom huraganu pośpieszyli natychmiast jednostki Wojska Polskiego, Milicja i oddziały KBW. Dla bezdomnych rozbito namioty, sprowadzono kuchnie polowe, wojsko oczyściło zawalone drzewami drogi i naprawiło poszarpane linie telefoniczne i elektryczne.

Ogólne straty, spowodowane przez huragan, przewyższają znacznie szkody wyrządzone przez niedawną klęskę powodzi. Państwo przystąpiło już do wypłacania pierwszych zasiłków, które w sumie wyniosą 25 milionów złotych. W całym kraju z inicjatywy społecznej trwa zbiórka pieniędzy i odzieży dla ofiar jednej z najcięższych klęsk żywiołowych, jakie w ostatnich latach nawiedziły Polskę. (AZ)

## TRĄBA POWIETRZNA



Nowe Miasto jak po bombardowaniu.



Drzewa połamane jak zapalki.

Foto: Zb. Lewandowski i CAF



# Tydzień we Francji...

Na ustach wszystkich jest oczywiście pytanie: co będzie dalej? Odpowiedzieć na to pytanie jest rzeczą niemożliwą. Wydarzenia rozwijają się szybko, z godziny na godzinę i posunięcia stron zaangażowanych w tę dramatyczną walkę są nie do przewidzenia.

W środę rano (a więc w momencie, gdy oddawaliśmy numer do druku) sytuacja była nadal niewyraźna, chociaż w nocy i we wtorek popołudniu miały miejsce wydarzenia wielkiej wagi, jak deklaracja generała de Gaulle'a, głosowanie przez Zgromadzenie wotum zaufania dla rządu p. Pflimlina, dymisja premiera i odmowa jej przyjęcia przez Prezydenta Republiki. Lecz cofnijmy się wstecz i spójrzmy, jak wydarzenia się rozwijały.

Nie ulega wątpliwości, że wypadki, które miały miejsce w nocy z soboty na niedzielę na Korsyce powstanie tam tak zwanego „komitetu ocalenia publicznego” z posłem Arrighi, który przybył z Algieru potwierdziły ostatecznie, że ruch w Algierze nie łączy się z decyzjami rządu Republiki i dąży do rozszerzenia się na metropolię.

Wytworzona sytuacja została w sposób następujący scharakteryzowana przez premiera rządu p. Pflimlina: „Komitety na Korsyce nie reprezentują opinii publicznej. Dla wydarzeń na Korsyce nie ma żadnego wytumaczenia. To jest zamach. Wszystko zostało przemyślane, przygotowane, przeprowadzone, żeby obalić prawowitą władzę”.

W niedzielę zostało zwołane nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którym premier Pflimlin złożył oświadczenie o sytuacji politycznej, o którym już wspomnieliśmy wyżej. Oświadczenie to nie tylko potępił spisek na Korsyce, ale zapowiada użycie wojska przeciw podobnym próbom w jakimkolwiek punkcie kraju. „A żeby uratować naszą zagrożoną wolność nie wystarczy, żeby tylko władze publiczne spełniały swój obowiązek. To jest sprawa całego narodu. Groźące niebezpieczeństwo — to niebezpieczeństwo wojny domowej”.

W imieniu rządu premier Pflimlin złożył wniosek w sprawie zawieszenia mandatu posła Arrighi, który jak wiadomo stoi na czele spisku w Korsyce. Wniosek ten otrzymał 343 głosów za. Przeciw głosowało 169 posłów.

To głosowanie i krótka debata, która miała miejsce przed oddaniem głosów pozwoliła zorientować się lepiej w taktyce poszczególnych grup parlamentarnych i partii.

Chyba najbardziej znamienne jest zachowanie się „niezależnych”. Prawie całość grupy (79) głosowało przeciw wnioskowi rządowemu. Stoją oni nadal na stanowisku przekazania władzy generałowi de Gaulle. Pinau, przewodniczący parlamentarnej grupy niezależnych złożył sprawozdanie ze swoich ostatnich rozmów z generałem de Gaulle, w jego rezydencji w Colombey. Zdaniem p. Pinau generał nadal oddaje się do „dyspozycji narodu” i jest skłonny objąć ster władzy w sposób legalny, ale chciałby uniknąć tego, co nazywa „formalnościami protokołarnymi”, jak rozmowy z przewodniczącymi grup parlamentarnych, uzgodnienie programu z delegacjami partii większości, i temu podobnych.

Ze swej strony komuniści, w imię obrony republiki, popierają rząd. Niemniej w swoim przemówieniu Jacques Duclos dał wyraz pewnemu niepokojowi, który panuje w kierownictwie jego partii. Nawoływał rząd do energiczniejszych poczynań przeciw spiskowcom, żądając odebrania mandatu poselskiego nie tylko p. Arrighi, ale również innym członkom Zgromadzenia Narodowego, jak p. Soustelle, Demarquet, Le Pen, którzy biorą czynny udział w działalności „Komitetu ocalenia publicznego”.

Jeśli chodzi o stanowisko de Gaulle to było ono w pierwszych dniach tygodnia nadal otoczone tajemniczością. Były domysły na temat jego nagłego pobytu w Paryżu, w nocy z poniedziałku na wtorek. Wiadomo, że ta „błyskawiczna podróż” generała nastąpiła w wyniku wizyty, którą mu złożył w Colombey Prefekt Diebolt. Generał de Gaulle przybył do Paryża o godzinie dziesiątej wieczorem i wyjechał o 5-ej nad ranem. Czy rozmawiał z premierem? Jeśli tak, to jaki był rezultat tych rozmów? Daje zainteresowanie wzbudzały we wtorek czyste „zniknięcia” p. Poniatowskiego, szefa

gabinetu premiera. Najsprytniejsi dziennikarze nie zdołali śledzić za nim, przypuszczając, że p. Poniatowski utrzymuje łączność między premierem a generałem.

Nie długo te pytania pozostawały bez odpowiedzi. W południe tego samego dnia generał de Gaulle ogłosił swoją deklarację, która wywołała wielkie wrażenie. „Wszczęłem — oświadczył generał — krok w kierunku stworzenia republikańskiego rządu, zdolnego zabezpieczyć jedność i niezależność kraju”.

Sytuacja jeszcze bardziej się wyjaśniła późno wieczorem dzięki deklaracji premiera, złożonej przed Zgromadzeniem. Stało się wiadome, że odbyło się spotkanie między premierem a genera-

łem. W toku tego spotkania de Gaulle zapewnił, że zwróci się z apelem o utrzymanie porządku publicznego (co zresztą zrobił w swojej deklaracji), zobowiązał się również objąć władzę tylko w sposób zgodny z konstytucją.

Pan Pflimlin dodał, że bez zgody parlamentu nie ustąpi, oświadczył jednak, że nie będzie liczył głosów posłów komunistycznych. Głosowanie nad projektem zmiany konstytucji będzie on uważał za ustosunkowanie się parlamentu do wotum zaufania.

W wyniku namiętnej i chwila burzliwej debaty wniosek rządowy otrzymał 406 głosów; przeciw głosowało 165 posłów z centrum i prawicy. Komuniści głosowali za projektem rządowym, żeby wzmocnić pozycję rządu. Późno w nocy premier Pflimlin złożył Prezydentowi swoją dymisję, która została odrzucona. Prezydent uważa, że jak długo nie będzie widział możliwości

powołania nowego rządu, nie może przyjąć dymisji obecnego.

W lonie rządu socjaliści wyraźnie i stanowczo wypowiedzieli się przeciw rezygnacji premiera. Jednocześnie ogłosili oni swoją wolę niedopuszczenia generała de Gaulle'a do władzy.

W obozie lewicy, zresztą tak samo jak wśród ugrupowań prawicowych, nie ma w tej chwili pełnej zgody co do współdziałania. Szczególnie zwraca uwagę fakt, że porozumienie między partiami lewicy nie obejmuje komunistów.

Strajk ogłoszony przez C.G.T. na wtorek 27 maja nie został poparty przez żadną inną centralę związkową.

Socjaliści, radykałowie i związki zawodowe C.F.T.C. i F.O. wezwali lud Paryża na wielką manifestację z placu Nation na Republice. Centralny Komitet Partii Komunistycznej i CGT również wezwali do udziału w tej manifestacji.

## ...i na świecie

### W Moskwie: rozmowy gospodarcze...

Skoordynować życie gospodarcze państw ludowych, wzmocnić i uzgodnić ich produkcję — oto temat konferencji, która odbyła się w Moskwie przy udziale kierowników partii robotniczych i rządów tych państw. Polskę reprezentowali Władysław Gomułka i premier Cyrankiewicz.

Kraje socjalistyczne w sumie przedstawiają 1/3 produkcji przemysłowej świata i posiadają ogromne bogactwa naturalne, które mogą zaopatrywać wszystkie gałęzie onowoczesnego przemysłu, jak np. prawie połowę dotąd odkrytych rezerw żelaza, przeszło 50 % złóż bauxytu (surowca aluminium), przeszło 60 procent rezerw światowych węgla, 90 procent złóż manganu, itd. Odpowiednie wykorzystanie tych bogactw przez umiejętnie zorganizowaną i scharmonizowaną współpracę między poszczególnymi krajami, pozwoliłoby rozwinąć i udoskonalić produkcję przemysłową w krajach już u przemysłowych, a także podnieść poziom industrializacji w słabo rozwiniętych krajach.

Cele te zostały podkreślone w komunikacie końcowym konferencji, który przewiduje wzmocnienie roli Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, tzw. „COMECON”. Po raz pierwszy w naradach gospodarczych wzięli udział przedstawiciele państw azjatyckich, Chin i Północnego Wietnamu, którzy wyrazili chęć aktywnej współpracy gospodarczej.

W ten sposób, w ramach swych planów gospodarczych, już opracowanych na wiele lat, każdy z krajów ludowych będzie, bardziej niż dotąd, brał pod uwagę możliwości wymiany z innymi państwami ludowymi, na warunkach korzystnych dla obu stron. Niektórzy komentatorzy zachodni przedstawiają wyniki konferencji jako podporządkowanie życia gospodarczego krajów ludowych jednej dyrektywie z góry. Jednakże korespondent moskiewski paryskiego „Le Monde” zaprzecza tej interpretacji stwierdzając, że nie zaszła żadna zasadnicza zmiana. Poza tym, państwa zainteresowane zwracają uwagę na fakt, że stosunki ekonomiczne z Zachodem stale się rozwijają, jak o tym świadczą ostatnie umowy handlowe polsko-francuska i czesko-francuska, w wyniku których obroty handlowe między tymi państwami zostały prawie podwojone.

### ...rozmowy polityczne

Po zakończeniu konferencji gospodarczej przedstawiciele państw paktu Warszawskiego przeprowadzili rozmowy polityczne. Treść ich, zawarta została we wspólnym komunikacie. Komunikat ten zapowiada dalszą redukcję sił zbrojnych państw należących do paktu Warszawskiego o 119.000 ludzi (z czego 20.000 w Polsce). Przypomnieć należy, że na początku bieżącego roku Związek Radziecki zmniejszył swą armię o 300.000 ludzi.

Następnym postanowieniem jest wycofanie wojsk radzieckich stacjonujących w Rumunii, oraz jednej dywizji z Węgier.

Państwa należące do paktu Warszawskiego jak głosi komunikat — nie szczeniły wysiłków by doprowadzić do odprężenia międzynarodowego, dążą do likwidacji wszystkich bloków, których istnienie stwarza nieustanne niebezpieczeństwo konfliktu. Dlatego też proponują państwom bloku północno-atlantycznego zawarcie paktu o nieagresji.

Komunikat potępił „próby postawienia na porządku dziennym konferencji na wierzchołku problemu zjednoczenia Niemiec, próby, które mają na celu przeszkodzenie tej konferencji”. W konferencji tej, zdaniem uczestników narady — powinny brać udział państwa neutralne, nie należące do żadnego bloku wojskowego i będące zwolennikami pokoju i współpracy między narodami.

Komunikat wyraża także poparcie dla polskiej inicjatywy stworzenia strefy zdezatomizowanej w Europie środkowej. „Wojna nie jest nieunikniona — głoszą ostatnie zdania komunikatu. — Wspólny wysiłek narodów może ocalić i uzmocnić pokój”.

### Wybory we Włoszech

Trzydzieści dwa miliony Włochów udało się do urn wyborczych, aby wybrać posłów do obu izb parlamentu, w wyniku długiej kampanii wyborczej, gdzie walka polityczna odgrywała się jak zwykle między partią katolicką a lewicowymi partiami świeckimi.

W ostatnich wyborach 1953 r. chrześcijańscy demokraci otrzymali 11 milionów głosów i partia ta sprawowała władzę w ciągu szeregu lat. Partia komunistyczna która liczy we Włoszech przeszło dwa miliony członków, otrzymała 6 milionów głosów, zaś 3 i pół miliona zostało oddanych na partię lewych socjalistów pod kierownictwem Pietra Nenni, która w ciągu paru lat realizowała politykę jedności akcji z komunistami. „Prawicowi socjaliści z p. Saragat na czele, otrzymali wówczas około 1.700.000 głosów. Reszta głosów przypadła na drobne u-

grupowania prawicowe, jak neo-faszyści i monarchiści.

Według niepełnych jeszcze wyników po obecnych wyborach układ sił politycznych nie ulega zasadniczym zmianom. Zyskali głosy komuniści, socjaliści grupy Nenni'ego, oraz demokraci chrześcijańscy. Neofaszyści oraz monarchiści ponieśli straty.

### Margarita, Peter i... gałązka rozmarynu

Ważne wypadki polityczne, jakie odgrywały się na świecie, fala strajków w Anglii, gdzie 53.000 pracowników autobusów i 12.000 pracowników portowych porzuciło pracę, nie przeszkadzają publiczności angielskiej żywo zajmować się sprawami miłosnymi księżniczki Margarity i jej wiernego rycerza, kapitana Townsenda.

Peter Townsend złożył księżniczkę szereg wizyt — i ostatnia „herbatka” we dwoje trwała sześć godzin, co wywołało zrozumiałe domysły o rychłym małżeństwie zakochanych.

Wprawdzie w kołach dworskich twierdzą, że są to tylko zwykłe spotkania przyjaciół, wprawdzie królowa Elżbieta, siostra Margarity, w oficjalnym komunikacie królewskim kategorycznie podkreśliła, że wszelkie pogłoski i narzeczeństwa są pozbawione jakiegokolwiek podstawy i deklaracja z 1955 r., w której księżniczka rzekła się małżeństwa pozostaje w sile.

Anglicy pragną, aby romans ich księżniczki zakończył się szczęśliwie i wróżą jej dużo szczęścia z gałązką rozmarynu, którą jakoby zakochany kapitan przesłał wybranej swego serca.

## Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

### WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin w Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyt od 4 do 6 tygodni,

lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

WYJAZD:	POWROT:
22 maja	8 czerwca
	22 czerwca
	22 lipca
12 czerwca	12 lipca
	12 sierpnia
3 lipca	3 sierpnia
	3 września
25 lipca	13 września
2 sierpnia	3 września
12 sierpnia	25 września
22 września	25 października
22 października	22 listopada
16 grudnia 1958	16 stycznia 1959

Cena 22.500 fr. Lille-Poznań-Lille wraz z wizami plus dewizy

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMĄJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière, Telefon RICHelieu 77-40.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes, Telefon 55 02-05.

W LENS: Jan Roskosz, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Żołnierkiewicza 103, rue Jean Letienne, Telefon. 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.



# PROSTO Z POLSKI

## Domki dla pracowników Cegielskiego

Zakłady Cegielskiego w Poznaniu, to największy kombinat przemysłu maszynowego w Polsce, zatrudniający kilkanaście tysięcy pracowników. Jakkolwiek przy wszystkich przydziałach nowych mieszkań dokonywanych przez radę miejską Poznania, Cegielski był wyraźnie faworyzowany, sytuacja mieszkaniowa wielu robotników jest tam bardzo trudna.

Dopiero w ub. roku pojawiły się pierwsze oznaki poprawy. Zakłady rozpoczęły bowiem energicznie budowę domków jedno- i dwurodzinnych dla swoich pracowników. W ciągu roku zbudowano 100 takich domków i rozpoczęto budowę 60 następnych. Fabryka przydziela na każdy domek przeciętnie 65 tysięcy złotych długoterminowego kredytu, stara się o uzbrojenie terenu w wodę, gaz i energię elektryczną, pomaga w uzyskiwaniu materiałów budowlanych, zezwala wreszcie na korzystanie ze stolarni fabrycznej za zwrot kosztów robocizny. Resztę pokrywają właściciele domków.

Rozwija się także budowa bloków fabrycznych, częściowo w oparciu o kwoty z funduszu zakładowego, częściowo zaś dzięki dotacjom Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. W tym roku oddane będą do użytku dwa bloki o 63 mieszkaniach. Nie jest to dużo, ale na pewno lepiej niż nic.

## Rada Ministrów wprowadza w życie zmiany w organizacji polskiej gospodarki przemysłowej

W wyniku długotrwałych dyskusji na temat usprawnienia organizacji przemysłu (o czym szczegółowo donosiliśmy naszym Czytelnikom) Rada Ministrów podjęła ostateczną decyzję w sprawie zmian, jakie zostaną wprowadzone w tym zakresie. Idzie tu o daleko idące zmiany polegające na decentralizacji i swobodzie pozostawionej dyrektorom przedsiębiorstw. Odtąd podstawową jednostką przemysłu państwowego będzie przedsiębiorstwo. Przedsiębiorstwa będą grupowane w Zjednoczenia branżowe lub branżowo-terytorialne, lecz bez naruszania samodzielności zakładów, które mają szeroki zakres uprawnień od ustalania cen na wyroby aż do prawa zawierania umów eksportowych.

## Próbny rozruch polskiego reaktora w Świerku

W ośrodku badań jądrowych w Świerku pod Warszawą rozpoczął się pierwszy próbny rozruch reaktora atomowego. Jest to tzw. rozruch jałowy, to znaczy, że odbywa się bez użycia paliwa jądrowego w reaktorze.

Po dokładnych próbach i ścisłej kontroli zespołowego działania wszystkich urządzeń aparatury reaktora rozpoczęł się proces ostatecznego już rozruchu. Nastąpi to prawdopodobnie w okresie najbliższych kilku tygodni.

## Skończono odbudowę zabytkowego kościoła na Nowym Mieście

W tym roku po 150 latach od chwili zamknięcia zostanie oddany do użytku kościół na Nowym Mieście (w Warszawie) pod wezwaniem świętego Benona. Kościół zbudowano w XVII wieku przez bractwo św. Benona, jak głosi legenda w ciągu jednej nocy przy świetle pochodni. Zniszczony podczas wojny szwedzkiej i odbudowany w XVIII wieku przez O.O. Redemptorystów powierzony został temu zakonowi pod opiekę. Napoleon zmusił Redemptorystów do opuszczenia Księstwa Warszawskiego, a kościół przeznaczono wówczas na fabrykę wyrobów żelaznych. Do 1939 mieściła się tu słynna fabryka noży „Bieńkowskiego”. W czasie powstania budowla została poważnie zniszczona. Ocalały tylko podziemia i fragmenty murów oraz boczna kaplica. W ub. roku O.O. Redemptorysty pod kierunkiem Urzędu Konserwatorskiego i Rady Prymasowskiej przystąpili do odbudowy zabytku. Konsekracja kościoła, który jest jedyną, obok kościoła Jezuitów, renesansową świątynią w stolicy, nastąpi w czerwcu br.

## W Białostockiem schwymano „człowieka lasu”

Dwaj przedstawiciele władz powiatowych powiatu Mońki jadąc samochodem opodal lasu w miejscowości Kaleńki, spostrzegli dym. Sądząc, że to pożar pozostawili samochód na drodze i udali się do lasu. Okazało się, że dym wydobywał się z kryjówki przypominającej schron wojenny. Z kryjówki wyszedł im na spotkanie nieprawdopodobnie zarosnięty mężczyzna w lachmanach i z maczugą. Mężczyzna ten nakazał im opuszczenie tere-

nu swojej kryjówki, a następnie obrzucił ich kamieniami. Rzucał je najpierw ręką, a potem przy pomocy procy. Następnego dnia przybyli do lasu milicjanci, którym udało się ująć „pustelnika”. Wkrótce stwierdzono, że jest to Józef O., który przebywał w kryjówce w całkowitym odosobnieniu prawdopodobnie od 13 lat. Józef O. ma 50 lat, jego gospodarstwo zostało spalone w czasie działań wojennych. Wychodził on ze swojej kryjówki tylko nocą, polował przy pomocy maczug i procy, zastawiał wnyki na zwierzęta, nie opodal kryjówki uprawiał poletko żyta. Obecnie Józef O. przebywa w szpitalu dla chorych psychicznie, gdzie poddawany jest wszechstronnym badaniom.

## Ludność polskich Ziemi Zachodnich

Ziemię Zachodnie liczą obecnie około 7,2 miliona ludności. 43 proc. mieszkańców stanowią repatrianci ze Wschodu, 36 proc. przesiedleńcy z województw centralnych i południowych, 15 procent — to polska ludność rodzima, 5 proc. — reemigranci z Zachodu, 1 proc. — mniejszości narodowe.

## Podziemny magazyn amunicji niemieckiej odkryty w Warszawie

W trzynaste lat po wojnie odkryto w śródmieściu Warszawy ogromny magazyn amunicji niemieckiej. Przy ulicy Leszno podczas wydobywania cegieł ze starych fundamentów robotnicy natrafili łopatami na pokład żelaznych przedmiotów, które okazały się pociskami artyleryjskimi. Wezwani na miejsce saperzy stwierdzili, że są to pociski armatnie kalibru 152, pozbawione zapalników. Wkrótce odnaleziono jednak i zapalniki. Są one szczególnie niebezpieczne, gdyż mogą wybuchnąć od uderzenia. Wydobyto na razie 200 pocisków, nie wiadomo jednak ile ich znajduje się w magazynie, otwarto bowiem dopiero otwór prowadzący do piwnic, które ciągną się prawdopodobnie kilkunastometrowym pasem. Na terenie odkrytego magazynu stał kiedyś budynek szkolny w czasie okupacji zajmowany przez Niemców i wielokrotnie bombardowany. Saperzy przypuszczają, że znalezioną amunicję armatnią uda się się wywieźć w ciągu 2 tygodni.

## W Rzeszowskiem:

W wielu wsiach powiatu rzeszowskiego prowadzi się społecznym wysiłkiem budowę nowych szkół i domów ludowych. Państwo dofinansowuje te budowy. I tak w zakresie oświaty pomoc na sumę 530 tysięcy złotych otrzymało 12 szkół podstawowych. Kredyty na cele kulturalne w porównaniu z r. ub. zwiększone zostały o 50 procent. M. in. domy ludowe otrzymują: Wólka pod Lasem, Nosówka, Biała, Zabratówka i Rogoźnica.

Zakłady wikliniarskie w Rudniku nad Sanem sprzedają zagranicę budy wiklinowe dla psów i łóżeczka dla kotów, które ekscentryczni i bogaci miłośnicy zwierząt w Stanach Zjednoczonych i Anglii nabywają dla swych czworonożnych pupilów.

W Państwowych Ośrodkach Maszynowych następuje ciągle odnawianie sprzętu i przystosowywanie go do potrzeb gospodarstw indywidualnych. Chłopi rzeszowscy korzystają chętnie z usług ośrodków. Świadczą o tym wpływy za prace polowe w gospodarstwach indywidualnych. W r. 1956 uzyskano 800 tysięcy zł, w roku ubiegłym — 6 milionów 500 tys. zł, w roku zaś bieżącym przewiduje się wpływy w wysokości około 9 milionów zł.

## W Szczecińskim:

Mieszkańcy woj. szczecińskiego pragną uczcić Millenium wystawieniem w Szczecinie pomnika Bolesławowi Krzywoustemu, władcy najbardziej związanemu z tym miastem.

Chłopi szczecińscy w 1957 roku i początku 1958 r. zakupili tyle maszyn i narzędzi rolniczych, co w okresie poprzednich 7 lat, 70 procent rowerów i motocykli na Pomorzu Zachodnim należy do mieszkańców wsi.

## W Białostockiem:

Spółdzielczość pracy woj. białostockiego otrzymała w roku bieżącym — oprócz nowych budynków w Łomży, Augustowie i Białymstoku oraz adaptacji budynków w Suwałkach i Tykocinie — wiele nowych maszyn i urządzeń. Zainstalowane już zostały maszyny pralnicze, sprowadzone z Francji, wkrótce spółdzielnia „Tartak” w

Białymstoku otrzyma z NLD prasę do klejenia sklejki. Podobnie z NRD nadzieje wełniarka do wyrobu wełny drzewnej, oraz nowoczesna maszyna drukarska. Oprócz tego sprowadzone zostaną z zagranicy dla spółdzielczości pracy elektryczne maszyny do szycia, dziurkarki strugarki itp.

## W Pomorskiem:

W czasie prac wykopaliskowych na cmentarzu w Brzozie koło Tomisza natrafiono na ślady osiedla z młodszej

epoki kamiennej, to znaczy sprzed około 6 tysięcy lat.

## W Gdańskim:

Na jesieni br. przekazany zostanie do eksploatacji, budowany przez Stocznię im. Komuny Paryskiej w Gdyni, motorowiec 5 tys. DTW. Nazwany on został „Monte Cassino” — dla upamiętnienia miejsca wspaniałego zwycięstwa żołnierzy polskich nad hitlerowcami.

Stoczniowcy polscy dokładają starań, by statek stał się godny swej zaszczytnej nazwy.

# WIELKI REDYK



Najdumniej kroczy biały, puszysty „Bac”.  
Fot. A. NOWOSIELSKI



Wybranki na tatrzańskiej hali — tradycja każe je pokropić święconą wodą.  
Fot. A. NOWOSIELSKI



Redyk... do wagonu.  
Fot. A. NOWOSIELSKI

Fot. A. NOWOSIELSKI



# GOSPODARZE ZIEM ZACHODNICH

## MAJĄ GŁOS

# KOSZALIN

KOŁOBRZEG RODZI SIĘ PO RAZ DRUGI • PRZYJACIELSKA POMOC KATOWIC • PRZEŁOM NA WSI • ZAPRASZAM NA URLOP

**P**ROBLEMY województwa koszalińskiego są mniej znane, niż innych regionów Ziemi Zachodnich, np. województw wrocławskiego czy gdańskiego. W Koszalińskim nie ma bowiem dużych ośrodków miejskich lub przemysłowych. Brak większych miast określa jednocześnie charakter naszego województwa jako typowo rolniczego, tym bardziej, że nasz pas wybrzeża morskiego posiada tylko porty odgrywające rolę baz dla rybołówstwa. Będą to porty w Ustce, Darłowie lub Kołobrzegu.

By ocenić właściwie sytuację gospodarczą województwa, należy uwzględnić duże zniszczenia wojenne. Np. miasto wojewódzkie Koszalin było zniszczone w 60 procentach. Liczyło ono do 1939 r. 33 tysiące mieszkańców, a dziś — mimo niepełnej odbudowy liczba mieszkańców sięga 40 tysięcy.

Dlatego też głównym kierunkiem naszego działania w miastach jest budownictwo mieszkaniowe. O postępie na tym polu świadczą mogący cyfry: w roku 1956 oddaliśmy do użytku 760 izb mieszkalnych, w roku 1957 liczba ta wzrosła do 1739, a w roku 1958 wybudujemy 1839 izb.

W tym roku przystąpiliśmy do olbrzymiego bez przesady dzieła, a mianowicie planowej odbudowy miasta Kołobrzegu, które zniszczone było w 90 procentach.

O Kołobrzegu warto napisać jeszcze parę słów. Było to głośnie przed wojną uzdrowisko (niemiecka nazwa Kolberg), są tam bogate źródła solankowe z dużą zawartością bromu i jodu. Wkrótce przywrócimy Kołobrzegowi międzynarodową sławę. Już w tym roku oddamy do użytku kilkaset nowych izb mieszkalnych. Na inwestycje w uzdrowisku przeznaczamy do roku 1960 ponad 60 milionów złotych. Wskutek tych nakładów liczba łóżek w sanatoriach, która wynosi obecnie 240, osiągnie w roku 1965 — 1.800.

Jeśli chodzi o obiekty przemysłowe Kołobrzegu, to wszystkie w czasie wojny zostały mniej lub więcej zniszczone. Obecnie po uruchomieniu mniej zniszczonych



przystąpiliśmy do odbudowy tych, po których zostały faktycznie tylko ruiny. Można więc powiedzieć, że obecna odbudowa jest w zasadzie budową od podstaw.

Warto dodać, że z pomocą naszemu województwu śpieszy społeczeństwo województw centralnych. Konkretnie przy odbudowie Kołobrzegu pomagają Katowice.

Wyraźny przełom w rozwoju koszalińskiego nastąpił w roku 1956. Należy to tłumaczyć nową polityką rolną zapoczątkowaną w Październiku 1956 r. Wzrosły plony i hodowla. Dochody wsi zwiększyły się tylko w ciągu roku o 37 procent, co z kolei spowodowało wzrost nakładów samych chłopów na potrzeby swych gospodarstw. Plony 4 zbóż zwiększyły się w ciągu ostatniego roku o 9,5 procent, choć wydajność z ha jest jeszcze ciągle niska.

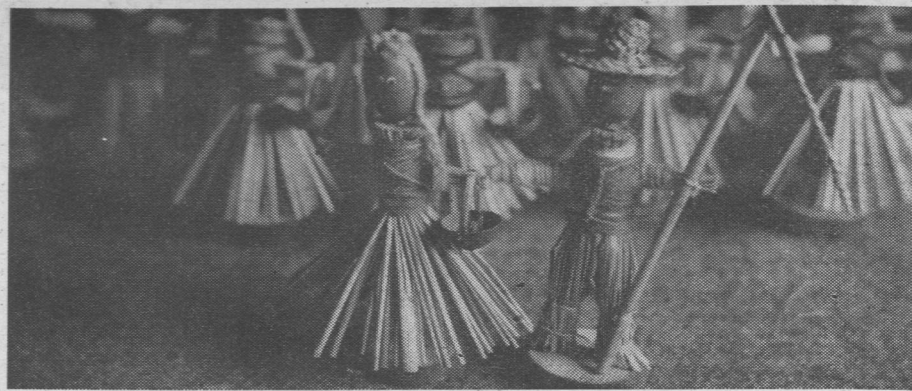
Niemniej rolnictwo nasze, zaniedbane w poprzednich latach, potrzebuje dużej pomocy ze strony państwa. Pomoc ta zwiększyła się w ostatnich dwóch latach wielokrotnie. Np. w tym roku Ministerstwo Rolnictwa przeznacza na potrzeby naszego województwa 235.738 tys. zł.

Na wsi koszalińskiej osiedla się coraz więcej ludzi. W roku ubiegłym wybudowaliśmy dla nowych osadników 500 zagrod wiejskich, a w tym roku zbudujemy 700. Nie ma obaw, by stały one puste. Na Ziemię Zachodnie przyjeżdża coraz więcej ludzi.

Na zakończenie chcę dodać, że liczne jeziora, lasy i ładne wybrzeże morskie czynią nasze województwo ciekawym terenem turystycznym. Zapraszam więc do nas na wypoczynek również i rodaków z Francji.

ZDZISŁAW TOMAŁA

Przewodniczący  
Wojewódzkiej Rady Narodowej  
w Koszalinie



Zastęp słomianych „żenców” podbija świat.

## ZACZAROWANA SŁOMA

**W** BRUKSELI, rozgorączkowanej wystawą powstał nowy sklep. Dziwny sklep. Bo zamiast luksusów sprzedaje... słomę.

Centrala przemysłu ludowego i artystycznego zwana w Polsce „Cepelią”, która o-

tworzyła ten sklep, wśród wielu przedmiotów, reprezentujących folklor różnych regionów Polski sprowadziła tu również wyroby ze słomy p. Zofii Romańskiej.

— Zaczęło się właściwie od ozdób choinkowych, które robiłam swoim dzieciom ze słomy — wspomina p. Romańska. — Gdy dzieci dorosły i rozjechały się po świecie, zostałam sama z dużą ilością wolnego czasu. Wówczas obudziły się ponownie dawne zamiłowania. Zaczęłam znosić z lasu pióra ptasie, żółędzie i inne „śmiecie”, które w połączeniu ze słomą dały niespodziewane efekty.

„Warsztat twórczy” p. Romańskiej, to polowa malej kuchenki. W kącie snopki słomy, różnobarwne pasma wełny owczej; w pudełkach żółędzie i kawalki drutu. W jej szybkich i niezmiernie sprawnych rękach powstaje błyskawicznie nowe cacko: „Twardowski na kogucie”, „Lajkonik krakowski”, „Żenicy” i wiele innych spośród 30 wzorów, opracowanych dotychczas przez artystkę.

Piękne wyroby p. Romańskiej są przedmiotem szerokiego eksportu... prywatnego. Mogliby coś na ten temat powiedzieć celnicy odprawiający przesyłki pocztowe i walizki wyjeżdżających zagranicę, kiedy ostrożnie, delikatnie biorą w ręce niezliczone „Lajkoniki”. Bo te słomiane cacka są naprawdę miłymi pamiątkami z Polski.

Natomiast z oficjalnym eksportem jest trochę gorzej. Nie dlatego, że nie ma odbiorców. Po prostu p. Romańska nie może robić zbyt dużo zabawek. Tym bardziej że pracuje sama. Są więc praktycznie trzy możliwości dostania jej wyrobów dla mieszkańców zagranicy: w kiosku z pamiątkami na „Batorym”, w sklepie „Cepeli” w Brukseli i za pośrednictwem rodziny i znajomych w kraju.



Pani Romańska przy pracy.

## POLSKIE FABRYKI

(Ciąg dalszy ze str. 3-2)

Parę słów jeszcze o eksporcie obrabiarek. W tym roku Polska produkuje już około 300 typów obrabiarek i eksportuje je do blisko 60 krajów świata, w tym i do tak wysoko uprzemysłowionych państw jak Francja, Anglia czy Austria. Eksport ten rozwija się bardzo szybko i np. w ciągu trzech ostatnich lat, tzn. między rokiem 1955 a 1957 wzrósł o 65 procent. Eksportowane są w zasadzie wszystkie typy, jednakże niewątpliwą specjalnością polską są ciężkie obrabiarki do obróbki zestawów kołowych oraz obrabiarki do wałców hutniczych.

Ostatnio coraz większą popularnością na rynku międzynarodowym zyskują precyzyjne automaty polskiej produkcji typu BP o średnicach toczenia 4,7 i 12 mm. Oczywiście, asortyment jest tu bardzo szeroki. Wystarczy powiedzieć, że na rozpoczynających się 8 czerwca XXVII Międzynarodowych Targach Poznańskich polski przemysł obrabiarkowy zaprezentuje 78 egzemplarzy najciekawszych swoich wyrobów, w tym 38 prototypów.

### Optymizm nie na zapas

Zdają sobie sprawę, że artykuł ten ma charakter trochę może zbyt optymistyczny. Produkcja przemysłu maszynowego napotyka, rzecz jasna, w kraju na różne trudności, a przy eksporcie jest to jeszcze wyraźniejsze. Szczególny kłopot sprawia np. wyposażenie elektryczne dla maszyn eksportowych, które w sporej części trzeba jeszcze importować z zagranicy. Podobnie było do niedawna np. z silnikami Diesla dla statków morskich, obecnie jednak produkcja ich rusza w kraju w oparciu o licencję znanej szwajcarskiej firmy Sulzer.

Takich faktów jest więcej. Myślę jednak że nie one są najważniejsze. Decydujące jest to, że już w roku 1958 jedną czwartą całego polskiego eksportu stanowią urządzenia, maszyny i statki. A więc Polska stała się krajem przemysłowym.

JAN TORONCZYK



Koszalin z lotu ptaka.



## Gwiazdy, które lubimy

## LUIS MARIANO



**G**DY po raz pierwszy odbył podróż samolotem — matka zrobiła mu awanturę. Matka bowiem, pani Gonzales, czuwa nad sławnym synkiem Luis Mariano, zajmując się jego gospodarstwem i wspólnie z nim znosi ciężar sławy. Wielka sława bowiem, oprócz cudownych radości, sprawia również wiele kłopotu i stawia wysokie wymagania.

W zeszłym roku zwiedził Luis czternaście krajów. Oczekiwany wszędzie i oklaskiwany gorąco, odnosił w niektórych stolicach tryumfy niezwykle, musiał rozdać wśród swych wielbicieli tysiące autografów i fotografii.

Liczba jego wielbicieli do szła już do 40.000 (w samym Paryżu jest ich 10.000); postanowiły one założyć klub „mariani-ster”. Zajmują się robeniem na drutach swetrów dla Luisa Mariano, posyłaniem mu ton cukierków i czekolady wywołującej ataki wątroby całej rodziny śpiwaka. Wiele jego zwolenniczek przysłało kwiaty. Jedną z nich obśpiewywała go przez pięć lat bukieta- mi fiołków i wreszcie wyznała w liście:

— Mam już siwe włosy, a pana kocham, bo przypomina mi pan mego syna, który został zabity na wojnie...

Tymczasem bożyszcze tych wszystkich kobiet zachowuje się kowity, spokojny, pogodny i dobry humor, co — jak na tenora tak mocno obleganego — jest rzeczą rzadką.

— To paradne — powiedział pewnego dnia do swego dyrektora — ale ja nigdy nie odczuwam zmęczenia.

A jednak Luis Mariano jest wiecznie w ruchu: jeździ, wraca, znów wsiada do samolotu, znika, pojawia się na nowo.

Rodzice jego, państwo Gonzales, byli właścicielami garażu w Irun i sądzili, że syn ich zechce również poświęcić się mechanice. Luis jednak nie chciał brudzić rąk przy naprawie samochodów, wołał muzykę.

— Zgoda — powiedział ojciec — będziesz grał na skrzypcach, a twoja siostra, Maria-Luisa na fortepianie.

— Nie lubię skrzypiec — jęczał Luis.

— No, to zrezygnuj z muzyki. Chłopcy stworzeni są do skrzypiec a dziewczęta do fortepianu. — Pan Gonzales był uparty.

Wówczas Luis, który jest tak samo uzdolniony do rysunków jak do muzyki, uzyskał od ojca pozwolenie na wstąpienie do Akademii Sztuk Pięknych w Bordeaux. Trwała wówczas wojna domowa w Hiszpanii i rodzice naszego artysty schronili się we Francji. Młody Luis nie zapomniał o muzyce i uczył się arii „Śmieć się pajacu”. Z nią stanął do egzaminu wstępnego do konserwatorium i został przyjęty.

Znana śpiewaczka Janine Michaud, która należała do jury, powiedziała mu:

— Ma pan piękny głos, temperament. Powinien pan uczyć się u Fontecha w Paryżu.

Gdy Luis Mariano stanął się przed swym nowym mistrzem, wynikła kwestia wynagrodzenia.

— Pragnąłbym uczyć się, ale jestem biedny i prosilibym o zniżkę w opłatach.

— Zniżkę! — wykrzyknął mistrz — Nie udzielam zniżek nikomu.

Ale gdy usłyszał głos Luisa powiedział mu:

— Będę panu udzielał lekcji za darmo. Zapłaci mi pan, gdy już będzie pan sławny.

I wreszcie przyszedł moment pierwszego występu. Luis Mariano śpiewał na scenie Palais de Chaillot arię Donizetti'ego mając dwadzieścia lat. Była chwila, że chciał uciekać, tak mocno przerażała go myśl o spotkaniu z publicznością. Reżyser siłą zmu-

sił go do wejścia na scenę. Zaśpiewał.

Potem Saint-Granier skierował go do operetki „A.B.C.”. I wtedy nastąpiło poznanie z Paryżem. Stolica miała okazję odkryć talent Luisa i zgotować tryumfalne przyjęcie operetki „Belle de Cadix”, w której Luis śpiewał.

I odtąd sukcesy nie kończą się, a serca wielbicieli nie przestają płonąć dla śpiewaka o tenorze tak czystym, że *Opera Comique* a nawet *Opera*, z honorami przyjęły go w swych murach. Następne operetki były to „Antalouse” i „Le chanteur de Mexico”.

M. G.

## W BOULOGNE-BILLANCOURT POWSTAJE «GRACZ»

**F**ESTIWAL minął i wielkie wytwórnie filmowe zajęte są już przygotowaniami do nowych produkcji filmowych.

W studiach Boulogne-Billancourt nakręca się „Gracza” według Teodora Dostojewskiego. Twórcą filmu jest Claude Autant-Lara, który już od wielu lat marzył o realizacji tego dzieła.

Film opowie nam dzieje życia generała księcia Zagoriańskiego (Bernard Blier), człowieka bardzo dobrego, lecz o słabym charakterze. Jest on zadłużony „po uszy” i nie może pokryć długów bez pomocy finansowej markiza des Grieux (Jean Danet), miłego lecz cynicznego hulaka. Generał oddaje mu w zastaw cały majątek, ruina jego jest zupełna, tak że pocieszać się może już tylko nadzieją śmierci starej ciotki-kaleki mieszkającej w Moskwie i otrzymania spadku po niej.

Nie tylko generał, ale i parę innych osób liczy na bliską śmierć tej ciotki. Byłoby to wydarzenie korzystne i dla markiza, pozwoliłoby mu bowiem odzyskać pożyczone generałowi pieniądze z porządnym procentem, a także dla panny Blanche (Nadine Alarij), młodej i ładnej kochanki, która gotowa jest wydać się za żonę za wzbogaczonego spadkiem generała po to, by wyciągnąć od niego pieniądze i po paru miesiącach go opuścić.

Jedyną osobą, która obserwuje te ponure kalkulacje wzrokiem krytycznym, jest Paulina (Liselotte Pulver) synowa generała, niewiasta dumna i wyniosła. Kocha się ona zresztą w markizie des Grieux, ale zdaje sobie świetnie sprawę, że ukochany jej jest człowiekiem interesownym polującym jedynie na posag.

Pewnego dnia (dzieje się to w roku 1867) przybywa z Moskwy do Baden-Baden Aleksy Iwanowicz (Gerard Philippe), 25-letni mężczyzna o charakterze gwałtownym i namiętnym. Przybycie Aleksiego wywołuje burzę

w świecie bohaterów filmu. Młody człowiek pała namiętną miłością do Pauliny i ażeby zdobyć ją, zdecydowanie demaskować będzie tajne a niecne zamiary panny Blanche i markiza des Grieux. Wydaje się Aleksemu, że zdoła wzbudzić uczucia Pauliny, gdy wykaże jej, że panna Blanche, narzeczona generała, jest po prostu ładacznicą podejrzaną w dodatku o nadużycia i kradzież, zaś markiz — jej współnikiem.

Zamiarów tych Aleksy nie zdoła urzeczywistnić. Odepchnięty przez Paulinę, wypędzony z domu generała, zrozpaczony mło-



Gerard Philippe i Liselotte Pulver w filmie „Gracz”.

dzieniec przygotowuje się już do odjazdu do Moskwy, gdy, zupełnie nieoczekiwanie, przybywa do Baden-Baden stara ciotka (Françoise Rosay), którą wszyscy już dawno pogrzebali w swoich planach i marzeniach. Ciotka okazuje niezwykłą energię i wcale nie ma chęci rozstawać się z życiem dla pokrycia długów siostrzeńca-generała.

Zachodzą szybko i inne przemiany. Aleksy, który chciał wygrać w kasynie dużą sumę pieniędzy potrzebnych Paulinie, zostanie tak opanowany namiętnością gry, że zapomni o całym świecie, nawet o swej ukochanej. Gdy przyjdzie wreszcie do Pauliny, będzie już za późno: Paulina odebrała sobie życie.

— Jest to trzeci film (po „Idiot” oraz „Le diable au corps”), który nakręcam pod kierunkiem Claude Autant-Lara — powiedział nam Gerard Philippe. A gdy poprosiliśmy o nieco więcej informacji o nim samym, dodał: — Doczekałem się drugiego dziecka, chłopaka, dom mój w Conflans został już wykończony i jestem szczęśliwy. W lutym zaczął nakręcać, wraz z Marią Feliks, film „El Pao”, pod kierunkiem Luis Bunnel.

Tymczasem jednak „Gracza” zapina z pomocą garderobianej, strojny kolnierz swego kostiumu i wzywa się w rolę nieszczęśliwego zakochanego. Partnerka jego, Liselotte Pulver, wydała połowę swego honorarium za film „Le joueur” na zakup tuzina sukien u Christiana Diora. Liselotte Pulver nakręcała już jeden film w Paryżu („Les aventures d'Arsene Lupin”) — wraz z Jacques Becker, ale dotychczas nie miała jeszcze nigdy okazji poznania Paryża ani paryżan. Dopiero teraz w towarzystwie Jean Danet zaczęła zwieszczać stolicę Francji.

## Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach. oraz wszystkie wizy

Adres:

## BIURO PODRÓŻY GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

## ODJAZD z LILLE

4 tygodnie	31. 5.	(sobota)
4 "	7. 6.	(sobota)
8 "	18. 6.	(sobota)
4 "	21. 6.	(sobota)
6 "	25. 6.	(środa)
4 "	30. 6.	(poniedziałek)
8 "	2. 7.	(środa)
4 "	9. 7.	(środa)
6 "	10. 7.	(czwartek)
4 tygodnie	19. 7.	(sobota)
4 "	23. 7.	(środa)
4 "	2. 8.	(sobota)
6 "	2. 8.	(sobota)
4 "	9. 8.	(sobota)
4 "	16. 8.	(sobota)
4 "	23. 8.	(sobota)
4 "	6. 9.	(sobota)

## POWRÓT do LILLE

28. 6.	(sobota)
5 7.	(sobota)
13. 8.	(sobota)
19. 7.	(sobota)
6. 8.	(środa)
25. 7.	(niedziela)
27. 8.	(środa)
6. 8.	(środa)
21. 8.	(czwartek)
16. 8.	(sobota)
20. 8.	(środa)
30. 8.	(sobota)
12. 9.	(piątek)
6. 9.	(sobota)
13. 9.	(sobota)
20. 9.	(sobota)
4. 10.	(sobota)

## Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.  
 BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palm” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432.  
 DECHY (Nord): Café-Bal „Musielak”, tel. 96.  
 DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.  
 NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.  
 ROUBAIX (Nord): Cafe L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.  
 LIBERCOURT (Nord): Café Duszcak, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.  
 DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.  
 RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.  
 CONDE (Nord): Café-Bal Marcjniak.



# 140 LAT UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

W Złotej Sali Pałacu Kazimierzowskiego przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie Jego Magnificencja rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr Stanisław Turski, powitał uroczystie 40 profesorów przybyłych z 30 zagranicznych uniwersytetów. Amaranty, fiolety, zieleń i szafir, cylindry, birety, złote łańcuchy i cenne insygnia mieniły się w oczach. Obok profesorów zagranicznych — 40 profesorów polskich wyższych uczelni. W uroczystości tej bierze udział minister Szkolnictwa Wyższego, prof. dr Stefan Żółkiewski.

Rektor dał znak: tradycyjny orszak uniwersytecki zstępuje na rozległy dziedziniec przed Pałacem. Na czele, jak obyczaj każe, woźni uniwersyteccy z laskami, dalej poczet sztandarowy. Pod orłem uniwersyteckim, haftowanym srebrem, kroczą studenci polscy i zagraniczni, jako że Uniwersytet Warszawski cieszy się sławą i szacunkiem u wszystkich żądnych wiedzy z całego świata.

Na dziedzińcu rektor przemawia do młodzieży i przyjmuje jej życzenia. Potem orszak rusza do Auditorium Maximum na uroczyste zebranie senatu uniwersyteckiego. I stamtąd już płyną dźwięki starodawnej pieśni rycerskiej, która przyłączyła się do tradycji uniwersyteckich: „Gaude Mater Polonia” — „Raduj się Matko Polsko”.

Zabiera głos wybitny współczesny pedagog polski i historyk nauki, prof. dr Bogdan Suchodolski. Mówi o historii Uniwersytetu Warszawskiego, o jego tradycjach, o jego duchowych patronach: Kołłątaj i Staszicu, o jego profesorach i wychowankach, wśród których było tak wielu sławnych Polaków: Linde, Bandtke, Brodziński, Lelewel, Mochnacki, Krasieński,

Chopin, Sienkiewicz, Prus, Dygasiński, Świętochowski i inni.

Uroczystość 140-lecia Uniwersytetu Warszawskiego trwa. Ale nie tylko mowa tu jest o przeszłości. Prof. Suchodolski mówi:

„Ten uniwersytet związany zawsze sojuszem z młodzieżą idącą w jutro, musiał i musi stawiać sobie pytanie, jak wychować człowieka na miarę naszych czasów? Cechą charakterystyczną epoki współczesnej jest bowiem to, iż zrozumieć ją można lepiej z perspektyw, które należy realizować, niż z przeszłości, z której powstała. I w uniwersytecie — jak we wszystkich innych zakresach życia — najważniejsze staje się to, ku czemu się zmierza, to, naprzeciw czemu się wychodzi, to, do czego się dąży.

Stają przecież przed nami nowe, niezwykle w swej wielkości zadania. Nigdy dotychczas nie była tak wielka odpowiedzialność uczonych za poziom życia i pracy ludzi, za treść ich poglądów i postaw, za losy zbiorowości, a może nawet i całego świata...

Te zadania przerastają wszystko to, co zapisano dotychczas na kartach kroniki Uniwersytetu Warszawskiego. Dlatego najbardziej rozumnym hołdem, jaki tej przeszłości możemy złożyć, jest pragnienie, abyśmy umieli tworzyć przyszłość tego uniwersytetu na miarę wymagań naszej epoki.”

Foto:  
Z. SIEMIASZKO



Rektor Likomies (Helsinki) i rektor Resnitzek (Halle).



Rektor Uniwersytetu Warszawskiego otwiera uroczystość.



Na dziedzińcu Uniwersytetu.





Poczet sztandarowy utworzyli studenci polscy i zagraniczni.



Profesor Schenk, muzykolog z Wiednia.



Prof. Giovanni Maver z Rzymu, dr. h. c. U. W. i prof. Piaget, prof. Rybki i prof. Kotha.



Prof. dr. Ganigalt, dziekan prawa w Bordeaux, wręcza adres gratulacyjny.



Prof. Piaget z Genewy z otrzymanym dyplomem dra honoris causa Uniwer. Warszaw.



# Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabójce buchaltera w Radogoszcy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

— Nie wierzę, jak sam nie sprawdzę — odpowiedział sennym głosem.

Odsunęła się znowu na swój taboret przy piecu, podczas gdy Wicus, który wszedł w trakcie pertraktacji, runął na swoje posłanie i zażądał okładu na głowę.

Wszystkie opowiadania o Królownie, zasłyszane na Śląsku i w Zagłębiu, pochodzą dotąd z ust osób trzecich, były przysłowiową dziesiątą wodą po kiele. Tu po raz pierwszy zetknąłem się z bezpośrednimi kanałami, którymi przeciekała do ogółu legenda.

Wymieniłem rysopis Kickiego, któremu udało się wyostać na wolność w Łodzi. Jakkolwiek wdowa nie potwierdziła moich podejrzeń zbywając je milczeniem, przypuszczałem, że to właśnie Kicki jest w Małobądzu i że stara się wytworzyć atmosferę, która sprzyjałaby przygotowaniu nowego „skoku” Królowny!

Następny dzień zaczął się jak poprzednie od niesamowitej awantury. Wdowa tarmosiła na wszystkie sposoby Wicusia usiłując doprowadzić go do przytomności. Wicus jęczał i kłął przez sen najbrzydliwymi słowami. Zapowiadał, że zaraz umrze. Wdowa natomiast przekonywała go, iż powinien stanowczo wstać i iść do pracy.

Wynikało z tego, że ktoś miał tu przyjść rano i spodziewała się prawdopodobnie jakiejś grubszej transakcji, o której lepiej, aby inni nie wiedzieli. Dużo bym dał za to, by imć pozostać w pobliżu. Niestety, nie wchodziło to w ogóle w rachubę.

Mieszkając od kilku dni u wdowy, orientowałem się już w trybie jej życia, ale nie udało mi się przecież poznać wszystkich jego tajników. Melina należała niewątpliwie do tych lepiej zakomponowanych, co można było wywnioskować z tego, że jak dotąd nie zabrała tu żaden funkcjonariusz MO, podczas gdy na moich poprzednich kwaterach kontrole były na porządku dziennym. Dwukrotnie już znajdowałem się w komisariatach i dwukrotnie zwalniano mnie razem z Wicusiem, zapowiadając, że to ostatni raz, że następnym razem na pewno wpadnę. Moi „byli” koledzy orientowali się mniej więcej w naszym podwójnym życiu — moim i Wicusia — ale nie mieli absolutnie żadnych dowodów...

Dzień pracy, który nastąpił, zaczął się dosyć pechowo. Wicus, o czym nie wiedziałem, umówił się z pewnym paserem i wyładował nielegalnie w drodze z magazynu do Mysłowic dwa kamgarne garnitury. Wtłoczył je w ustawiony celowo przy parku blaszany zbiornik do śmieci. Nim się spostrzegłem, wyszło zza krzaków dwóch funkcjonariuszy i kazali szoferowi zawrócić... Wicus powędrował do aresztu. I w ten sposób rozwiązany został pewnego rodzaju problem moralny, który z całą pewnością stanąłby przede mną w najbliższym czasie. Problem, co z tym Wicusiem zrobić? Przypuszczałem, że mimo wszystko uda mi się wykierować go na przyzwoitego człowieka. To było już w tej chwili nieaktualne...

Ten kupon należy wypełnić i przysłać do redakcji „Tygodnika Polskiego” („La Semaine Polonaise”) 23, rue Taitbout, Paris IX.

Jak podawaliśmy, najpiękniejszą dzieckiem polskie w Francji i w Belgii wybrane zostanie przez naszych Czytelników. Termin nadsyłania kuponów konkursowych upływa w dniu 30 czerwca

Szofer i ja zostaliśmy po godzinnym przesłuchaniu na terenie magazynów zwolnieni od odpowiedzialności. Przydzielono nam do pomocy jakiegoś chłopaka, który dopiero co przyszedł ze wsi i starał się pracować sumiennie, aby zasłużyć na pochwałę...

Co i jak zeznał Wicus na przesłuchaniu, tego nie wiedziałem. W każdym razie musiał się dobrze wykręcać, skoro u wdowy nie zrobiono żadnej rewizji. Nie byliśmy tam, rzecz jasna, w ogóle melowani; sam diabeł nie doszedłby do ładu, widząc różnorakie pętle na karcie meldunkowej Wicusia. Zdaje się, że oficjalnie Wicus zamieszkiwał w Raciborzu...

— Ja ci od razu mówiłam, że z takim daleko nie zajdziesz — oświadczyła wdowa, kiedy wróciłem około dziesiątej wieczorem na kwatery w Bogucicach... — Wiedziała już o wpadku Wicusia, ale nie bardzo się nim przejęła. Wielki wór z ciuchami stał jak przedtem pod stołem i nie był nawet przykryty kapą.

„O, to co znaczy zaufanie do swoich! Zna Wicusia i spodziewa się, że jej nie wyda!” — pomyślałem sobie, nalewając wody do miednicy. Umyłem się i miałem już zamiar wyjść na ulicę po papierosy, kiedy wdowa powiedziała jakby mimochodem:

— Gadałam dziś z takim jednym, który chciałby się z tobą spotkać. Będzie na Małobądzu o wpół do dwunastej. Możesz tam pojechać. Tramwajem. Zdażysz. Poczeka na ciebie naprzeciw elektrowni. Z jednej strony przystanku jest cmentarz, a z drugiej — brama do elektrowni... Idź w stronę Sosnowca... On ciebie zna i już cię znajdzie po drodze...

Obejrzałem się od progu, nie bardzo zdecydowany. Ażeby jakoś zaregować na tę propozycję powiedziałem:

— To się jeszcze zobaczy. Jakby nie lało — to może bym tam nawet pojechał.

— Masz przeciw gumowe cholewy i drelich. W ten desień nie zmokniesz! — stwierdziła na odchodnym.

Stało się! Akcja mająca na celu przeniesienie do środowiska Królowny przyniosła pierwszy sukces. Nie było innych możliwości zbliżenia się do niej, zapoznania się, jeśli nie z nią — to w każdym razie z jej łącznikami. Zagrała tu pełnym blaskiem moja tajemniczość i małomówność!...

★

Poszedłem za radą wdowy. Jadąc tramwajem do Sosnowca, gdzie należało się przesiąść w stronę Małobądza, myślałem sobie, że udało mi się natrafić w końcu na ślad trzeciego z jej bezpośrednich współpracowników. To, co opowiadała wdowa, pokrywało się z tym, co — według zeznań Ryby — mówił o Królownie Kicki. Uciekł nam kiedyś... Możliwe, że nawet zmienił teraz swą powierzchowność — skoro wdowa nie zaregowała na podany rysopis. Nie zmienił jednak repertuaru swoich fantastycznych opowieści. Ten repertuar pozostawał słowo w słowo taki sam!

Przesiadłem się przed dworcem w Sosnowcu do tramwaju jadącego w kierunku Dąbrowy. Lało jak z cebra. Nie było zimno, ale wyczuwało się już bliską jesień. Sprawdziłem na zegarku, że jest już wpół do dwunastej. Po lewej stronie w oddali świeciły jaskrawo lampy w zabudowaniach elektrowni małobądzkiej.

Byłem jedynym pasażerem, który wysiadł „na żądanie” obok elektrowni. Szumiały w ulewym deszczu drzewa cmentarza, lśniły szyby tramwajowe. Od strony Będzina zbliżał się zapóźniony autobus PKS-u.

Tak jak było umówione, poszedłem w stronę przeciwną do kierunku jazdy tramwaju, to znaczy od Małobądza do Sosnowca. Szosa była tu pusta i ciemna. Skończył się mur cmentarny i przysiały

w mgłę lampy jarzące się w zabudowaniach elektrowni. Stałem z boku, przepuszczając autobus jadący z Będzina do Sosnowca. W chwilę potem jakby spod ziemi wyrosła przy mnie postać człowieka ubranego podobnie jak ja. Miał na sobie nieprzemakalny płaszcz górniczy, kaptur na głowie, gumowe buty.

XIV

Nie widziałem zarysów jego twarzy ani też w pierwszej chwili nie mogłem się zorientować, czy człowiek, który zagadnął mnie zdawkowym powiedzeniem „dobry wieczór” jest niski czy też wysoki. Dopiero po kilku sekundach udało mi się określić jego wzrost. Był raczej niski. Mrok, jak widać, zazwyczaj wysmukła... Wiatr i deszcz spływający po jego postaci czyniły ją zagadkową i pełną tajemniczości, niemal że nierealną. Gdyby nie głos, chropawy i jakby zakatarzony, mógłbym przypuszczać, że mam do czynienia z przywidywaniem, że zjawą.

— Przejdźmy do przodu — odezwał się biorąc mnie poufale pod ramię. — Tam dalej jest przystanek. Jak będzie jechał tramwaj, skryjemy się za drzewa. Natomiast dla aut jesteśmy wytłumaczeni, że... czekamy właśnie na tramwaj! — tak brzmiały mniej więcej jego pierwsze, chropawe i zduszone słowa.

Zatrzymaliśmy się obok przystanku. Teraz dopiero mimo panującej wszechwładni ciemności mogłem przyjrzeć się mojemu rozmówcy z bliska. Spod kaptura wyglądała wąska spiczasta twarz z charakterystycznymi wąsikami. Była to bez wątpienia twarz... Kickiego.

— Słyszałem, że chcieliście czegoś ode mnie... Przyszedłem i słucham — powiedziałem obojętnie, nonszalanckim głosem.

— Nie tyle ja... to ona chciała z wami rozmawiać. Chciała was poznać. Słyszeliśmy o panu i są pewne sprzeczne propozycje.

— Co za ona i o co wam chodzi? — spytałem przyjmując tak samo poufały ton szeptu.

— Ona... to jest Królowna — wyjaśnił z naciskiem i udanym przejęciem mój rozmówca. — Chyba słyszyście o niej? Wszędzie już mówią. Wszyscy ją znają, ale mało kto widzi. To jest prawdziwa dama. Kobieta, jakiej... daleko szukać. Piękna i mądra, szatańsko przebiegła, a równocześnie... dobra jak dziecko...

Komedia, którą grał ten człowiek, zakrawała na jakąś farsę jarmarcznią z końca ubiegłego stulecia. „Gadaj do lampy i bądź przekonany, że znalazł naiwniaka” — pomyślałem nie dając tego po sobie poznać... O ile jeszcze w pierwszej chwili mógł być liczyć na tajemniczość spotkania, na nastrój niesamowitości, którym chciał mnie omamić — teraz pod wpływem jego słów działało się ze mną coś wręcz odwrotnego. Nie wyprowadzałem go z błędu, jakim było zastosowanie wobec mnie tych samych metod, które kiedyś w odniesieniu do innych wywoływały pożądaną skuteczną...

Ażeby mu zrobić przyjemność, westchnąłem raz i drugi, a nawet zatrzęsłem się z udanej grozy wtedy, gdy opowiadał, że Królowna nie tylko pomaga, ale... w wypadku, jeśli kto spróbuje się jej przeciwstawić, karze śmiercią!

Niecierpliwie się czekałem na konkrety, udawałem że jestem już całkowicie „przekonany”. Wybaluszyłem nawet w odpowiednio głupi sposób oczy w chwili, gdy miało nas jakiejś auto jadące z pełnymi reflektorami. Nie ustawał; tokował jak marny prelegent na nudnym zebaniu.

Dopiero po półgodzinie, kiedy już miał nadjechać ostatni tramwaj nocny, Kicki uznał za stosowne oświadczyć, iż Królowna pożąda stanowczo mojego widoku, pragnie się ze mną spotkać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Rozprawka o metodzie

**P**OLEMIKA prasowa jest zjawiskiem tak samo naturalnym, jak naturalne są różnice poglądów w tych czy innych grupach lub środowiskach społecznych. Polemika może wywierać ożywczy wpływ na życie społeczne. Musi jednak spełniać zasadniczy warunek — musi być rzeczowa, operująca faktami, a nie wymysłami i inwektywami.

Na nieszczerze tak się składa, że nasi prasowi przeciwnicy, którzy zajmują się „Tygodnikiem” na swych łamach, zamiast faktów, a nawet wbrew oczywistym faktom, używają w stosunku do naszego pisma jedynie epitetów. Dlatego polemika z nimi jest niemożliwa. Dlatego z zasadą jej nie podejmujemy.

Warto jednak zwrócić uwagę na samą metodę, polegającą na oczernianiu, wylewaniu pompy, przypisywaniu jakichś nieczystych intencji, przy zupełnym braku rzeczowych argumentów. Klasyczną wprost ilustracją tej nienajszlachetniejszej metody był ostatnio artykuł „Polski Wiernek” o „Tygodniku”.

„Polskę Wiernek” zaniepokoiła najwidoczniej wciąż rosnąca popularność naszego „Tygodnika” wśród polskiego wychodźstwa, liczne, przyjazne listy i wypowiedzi Czytelników, niewątpliw sukces naszej ankiety „20 pytań” itp. Bije przede wszystkim na alarm, przypisując nam „na rozmaitsze „nieczyste cele”, szafuje wymysłami, nie mogąc się zdobyć na choćby jeden rzeczowy argument.

„Polska Wiernek” stwierdza dosłownie: „Oczywiście, że na razie nie jaskrawie złego nie piszą...”, co w intencji autora tego stwierdzenia ma także świadczyć przeciwko „Tygodnikowi”. Logika zaiste oszalała.

Tymczasem to nasze „na razie” trwa już przeszło osiem miesięcy. Ukazało się 35 numerów „Tygodnika” i jeśli w ciągu tak długiego czasu „na razie” nie złeno nie napisaliśmy, może nie nasze intencje są nieczyste?...

Całe to „nieczyste” zamieszczenie wwołuje się pod szumnymi hasłami obrony patriotycznej jedności wychodźstwa.

Czyżby temu celowi miała szkodzić obojętna informacja „Tygodnika” o Polsce, albo nasza kampania na rzecz zgody na wychodźstwie i porzucenia własni wśród emigracji, albo pieczołowite wydobycie przez naszą gazetę wszystkich tych elementów ze współczesności i tradycji, które służą zbliżeniu polsko-francuskiemu? Bo nam się zdaje, że właśnie dzięki tym kierunkom pracy „Tygodnik” zyskuje wciąż nowych przyjaciół wśród francuskiej Polonii.

Tymczasem, we wspomnianym już artykule „Polski Wiernek” ni stąd ni z owad zacutowano froszkę Leca:

„Dranie krzyczą najeźdźcą: gdy się narodu przetrzasza: „Oczyszczna w niebezpieczeństwie, ratujcie ojczyznę naszą”.

No właśnie!

## KOMUNIKATY

BIBLIOTEKA POLSKA, 7, rue Crillon, Paryż 4 (metro Bastille lub Sully-Morland) zawiadamia, że jest czynna w PONIEDZIAŁKI i PIĄTKI od godziny 16-ej do 19-ej. Wypożyczanie książek bezpłatnie.

## Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

### D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250

pierwsze 3 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

### POSZUKIWANIA RODZIN

Wojciech SYGULA z Francji poszukuje żonę Jadwigę SYGULĄ urodzoną w 1901.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

## Kupon konkursowy

GŁOSUJĘ NA:

Imię \_\_\_\_\_ Nazwisko \_\_\_\_\_

Nr. zdjęcia \_\_\_\_\_



GŁOS MA MICHALINKA

KTO TO MOŻE BYĆ?

Z DARZA się czasem, że ktoś się do nas uśmiecha na ulicy, macha ręką przyjaźnie, a my nie mamy zielonego pojęcia kto to taki. Uśmiechamy się naturalnie także, robimy uprzejme grymasy łamiąc sobie jednak głowę: Skąd ja go znam? Jest to sytuacja dosyć kłopotliwa. Znalazłam się w niej właśnie wczoraj.

Spieszyłam do redakcji, gdy jakaś tęga kobiecina zaczęła mi z daleka kiwać ręką. Obejrzałam się: nikogo za mną, nikogo przede mną, to właśnie do mnie biegła radośnie, głośno sapiąc. Kto to jest? Wysilałam swoją pamięć, ale daremnie. A ona już mnie dopadła.

— Kochana, co za spotkanie! Tu w Paryżu! Tak się cieszę — sapała i uczulałam na policzkach jej wilgotne wargi. Zrobiło mi się niewyraźnie. Ale wobec takiej serdecznej radości nie mogłam się po prostu odsunąć i zapytać — „kto pani jest?”. Uśmiechałam się więc tylko głupekowato a ona trzepała.

— Mojaś ty, niech no na ciebie popatrzę. Zmieniłaś się trochę, postarzałaś, ale tyle lat, to nie dziwota. Od razu cię jednak poznałam. Ty mnie też, naturalnie?

— Hm, no jakże... — Łąkałam, ale myśli gorączkowo latały mi po głowie. Skąd my się znamy? Ze szkoły? Z czasów wojny? Nie mogłam sobie przypomnieć.

— A jak ci się teraz wiedzieć? — zarzucała mnie pytaniami. — Pracujesz? Wyszedł za męża? Bo ja tak. Ale owdowiałam niestety. Mąż mój chorował na wątrobę. Zeszczuplałam od tego czasu, prawda?

— Owszem — kiwnęłam niewyraźnie głową, chociaż wyglądała jak baryłka. Na szczęście nie musiałam dużo mówić, bo sama terkotała bez przerwy. Zadawała mi tysiące pytań, nie czekając wcale na odpowiedź. Znowu jej spocony policzek na moim: — Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Co? Ach, co to były za czasy! (Skąd ja ją znam, do diabła?) Musimy się umówić na wieczór. A co robi Jadwisia?

— Jaka Jadwisia? — spytałam.

— No, twoja mała siostrzyczka.

— Nie mam siostrzyczki Jadwisia.

— Spojrzała na mnie ze współczuciem.

— Umarła, biedaczka?

— Nigdy nie miałam siostry Jadwisia...

— Jakto, a twój Andrzejek?

— Nie znam żadnego Andrzejka.

— Ofiarować komuś miły podarek to nie znaczy od razu wydać dużo pieniędzy. Raczej chodzi przecież o dowód pamięci. Miły drobiazg własnej roboty na pewno spełni to zadanie.

Oto mały „neseser” z rafii, na przybory do szycia, który można z powodzeniem ofiarować każdej kobiecie. Zrobimy go same z łatwością. Potrzeba nam 30 na 40 cm. rafii, trochę kolo-

— Co? Więc ty nie jesteś Helcia Jastrzębek?

— Skądże...  
Moja rozmówczyni stała chwilę jak wryta a potem wybuchnęła.

— Bezczelność? To pani mi dopiero teraz o tym mówi?

— Kiedy ja właśnie...

— Kpiny! — wołała rozłoszczona — Rozmawiałam godzinę z obcą kobietą a ona nic. I ja ją wzięłam za Helcię! Gdzie ja miałam oczy. Tamta taka ładna, miła a ta!...

Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Chciałam wytłumaczyć.

— To omyłka...

— Dziękuję za takie omyłki! — wrzasnęła. — Człowiek tylko czas traci. I to z kim? — spojrzała na mnie z góry, a potem wykręciła się na pięcie i sapiąc odeszła szybko.

Zostałam sama. Byłam wściekła. Spóźniłam się. Ale jednak doznałam ulgi. Przestało mnie dręczyć natrętne pytanie:

— „Skąd ja ją znam?”...  
MICHALINKA

W numerze 20 „Tygodnika” opublikowana została odpowiedź dla „Niezdędywanej”. Odpowiedź ta wywołała liczne protesty.

Przypomnę pokrótce treść listu i treść mojej odpowiedzi. 40-letnia kobieta zwracała się o radę w sprawie małżeństwa z mężczyzną o dziesięć lat młodszym. Pytała, co ja bym zrobiła na jej miejscu i prosiła o stanowczą odpowiedź. Napisałam, że ja nie zdobyłabym się na taką decyzję, ale, że to jest oczywiście moje osobiste zdanie. Ponadto autorka listu przyznała, że jej ukochany nie zna jej prawdziwego wieku. A teraz posłuchajcie drodzy Czytelnicy, jakie listy otrzymałam w tej sprawie.

„Uważam, iż rada dla o dziesięć lat starszej od tego, który ubiega się o nią, jako towarzyszki życia, jest niepełnie odpowiadająca rzeczywistości. Konieczne jest zastanowienie się, jaki zawód wykonuje ubiegający się i czy może być tak pewnym siebie, iż przeżyje tę od siebie o 10 lat starszą ukocha-

BLUZKI NA LATO



Moda letnia w tym roku jest bardzo praktyczna. Przez całe lato możemy chodzić w bluzkach ze spódnica. Bluzki są zrobione z tanich, żywych materiałów, a ponieważ fason ich jest prosty, możemy je łatwo same uszyć.

Podajemy trzy modele bluzzek z perkalu lub płótna.

Rady od serca

...? Naturalnie nikt tej pewności mieć nie może. Nie możemy lekceważać przejść nad tym, że na przykład człowiek uprawiający zawód górnik, w 90 procentach nabywa różne choroby, jak z wilgoci — reumatyzm, z pyłu — pylicę, i nie o 10 lat skraca swój żywot, ale nie raz i o 20. Wybrana pozostaje wtedy nieszczęśliwą wdową. A i samo pożyte tej niewiasty, będącej w pełnym rozkwicie życia, z człowiekiem już wyczerpanym i zmęczonym (nie chcę szczegółowo wyluszczać, gdyż każdy dorosły i rozsądny człowiek to rozumie) nie przynosi jej szczęścia i zadowolenia. O, na pewno nie! I tutaj nie raz wylania się tragedia, tak dla nieszczęśliwca pozbawionego zdrowia, no i sił, jak i dla tej, która dzieli jego los.

Inaczej na pewno godzi się ze swoim losem i losem człowieka

ze sobą związanego ta o dziesięć lat starsza.

O, żeby moja żona starsza była ode mnie nie o trzy lata, a o trzynastcie, na pewno i mnie byłoby lżej znieść moje cierpienia, które odczuwam podwójnie, właśnie dla tego, że cierpienia moje unieszczęśliwiają również przeze mnie wybraną i ukochaną osobę. Lecz czy ona to czuje i rozumie?”  
GÓRNIK

Autor innego listu, zastrzegając, by nie publikować jego wypowiedzi. Myślę jednak, że nie pogniewa się na mnie, jeśli bez podania nazwiska zacytuję fragmenty jego listu, ponieważ pochodzą od człowieka doświadczonego.

Zawsze z „Radami od serca” byłem zgodny, ale nie mogłem się pogodzić z odpowiedzią w nr. 20. Jeśli pani ma adres tej kobiety, to niech pani napisze, aby ona swemu narzeczonemu powiedziała, że jest od niego o 10 lat starsza, a jeśli on nie przeciw temu nie będzie miał, to niech się pobiorą. Może pani nie znała takiej rodziny, żeby mężczyzna był o 10 lat młodszym, a pomimo to żyli w zgodzie. Dam przykład. Jedną moją znajomą została wdową i po roku wdowieństwa, gdy miała 39 lat, trafił jej się kawaler, który był o 11 lat od niej młodszym. Teraz już są 23 lata małżeństwem i jak dobrze i zgodnie żyją. Drugi przykład. Ona jest o 12 lat od niego starsza. On miał 23 lata, a ona 35 gdy się pobrali. Dzisiaj są już starcami. Całe życie bardzo dobrze żyli. Gdy jest człowiek dobrego charakteru, to może być kobieta 10 do 15 lat starsza i bardzo dobrze będą żyć. Ale gdy mąż będzie gałgan, hultaj, to może mieć żonkę młodą i ładną, jak cacko, a będzie jej dokuczał i różne bachanale w domu wyprawiał. Proszę pani, ja teraz jestem już starcem i do tego wdowcem, to samotność odczuwam i żal mnie tej kobiety i jak widzę z jej pisma, ona by chciała jeszcze, chociaż w starszym

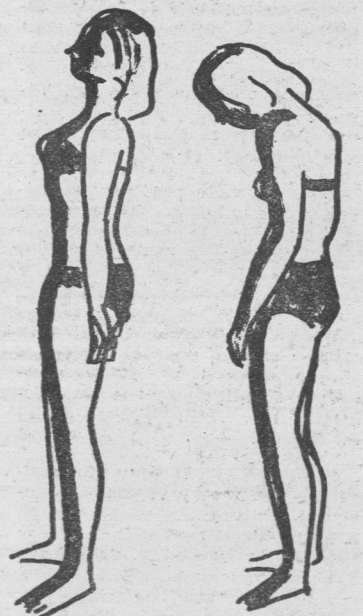
wieku, wyjść za męża, a pani jej tak brutalnie odradziła!”

DRODZY CZYTELNICY! Nie będę na razie odpowiadać na te listy, i tłumaczyć dlaczego tak poradziłam „Niezdędywanej”. Zapraszam Czytelników i Czytelniczki do dyskusji na temat różnicy wieku w małżeństwie. Temat ten jest bowiem godny szerzej dyskusji i myślę, że tak jak w zacytowanych listach, ludzie doświadczeni zabiorą głos, by służyć swym doświadczeniem innym. Czekam na dalsze listy w tej sprawie.

P. Marian — przyjaciel. Z powodu braku miejsca — odpowiem Panu w następnym numerze „Tygodnika”. ANNA

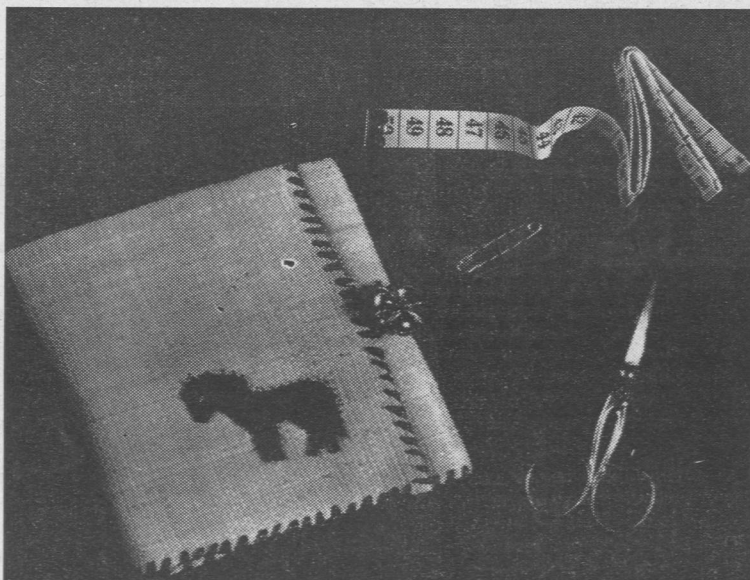
Trochę gimnastyki

Ćwiczenia oddechowe  
a) Stając na baczność, stopy i kolana złączyć. Wciągnąć głę-



boki oddech. Łopatki zbliżyć, dłonie rozewrzeć.

b) Głęboki wydech. Ramiona i głowę pochylić do przodu. Całkowicie rozprężić mięśnie. Powtórzyć to ćwiczenie dziesięciokrotnie.



rowej włóczki do haftowania brzegów i kawałek filcu, z którego wycinamy konia, ptaszka, lub cokolwiek innego. Do wnętrza neserki wszywamy kawa-

tek kartonu, aby był sztywny. Ładny, fantazyjny guzik u dołu dopełnia całości. Wszystko razem nie powinno nam zabrać więcej niż 2-3 godzin pracy.



# ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

## Jaka jest polska młodzież we Francji

### Dlaczego młode pokolenie odchodzi od polskości

**APEL NASZEGO  
CZYTELNIKA  
Z ALGRANGE**

Nawiązując do dyskusji na temat młodzieży, dziele się następującymi spostrzeżeniami. Autorzy artykułów, którzy dotychczas zabierali głos na temat młodzieży, wskazywali przyczyny zubożnienia lub stronienia od polskości. Pisał o tym P. Mieczysław Proch z Troyes.

To prawda, że skłócenie emigracyjne społeczeństwa dzielącego się na grupy, grupki nie jest budującym przykładem dla naszej młodzieży. Proces wynaradawiania byłby na pewno słabszy i powolniejszy, gdyby była jedność, proces ten jednak jest moim zdaniem nieunikniony. Nieszczęście polega na tym, że nie wiemy dokładnie jakie są źródła zła, które niszczy nasz wysiłek, i paraliżuje nasze przeciwdziałanie.

A szkoda trudów i tej nieangażowanej pracy i ofiarności, jeżeli mamy osiągnąć w końcu tak znikome rezultaty. Moim zdaniem nasza młodzież nie tyle stroni od samej polskości, jak od tych przywar, przylepek i nudów jej towarzyszących na emigracji. A jest ich niemało. Piękne tradycje ludowe przechowuje się z tą samą pieczołowitością jak i wady narodowe.

Zyjemy jakby we własnym świecie, tak jak go znaleźliśmy będąc w kraju za czasów naszej młodości, gdy wielu z nas żyło jak kopcuszek bez szkoły, a później bez pracy i widoków na przyszłość.

Nic dziwnego, że ten poziom kulturalny, który wynieśliśmy z kraju nie może równać się ze środowiskiem i poziomem życia

państw zachodnich. Na domiar złego, zamiast nadrobić te zaniedbania, wzbogacić tę swoją polskości, rozwinąć i pomnożyć — emigranci zasklepili się w sobie. Z czasem zestarzelali się, a z nimi i ich polskości.

Wielu z nich, uprzedzonych do wszystkiego co nowe, świeże, zeskorupało w swych poglądach chcą świat zatrzymać.

Przyszłość nie czeka na tych, którzy dla niej nie pracują. Młodzież nasza, wychowana w innym duchu, zdaje sobie sprawę, jakie czekają ją obowiązki i aby sprostać zadaniu nie może cofać się myślą w przeszłość, ale musi nadażyć współczesnemu tempu jakie jej narzucono. Istotną różnicą między starszą generacją a młodą jest taka, że starsi żyją przeszłością, a młodzież przyszłością.

Największa odpowiedzialność za młodzież spada na tych, którzy mają wpływ i stanowiska w życiu społecznym, na całokształt życia publicznego i zarazem na życie prywatne. Do nich zaliczam: prasę, radio, działaczy społecznych, szkoły.

Wszystkie programy w dziedzinie naszego życia są przestarzałe, zużyte i należy poddać je rewizji. Moim zdaniem, same programy polityczne nie zmieniają stanu rzeczy, jeżeli chodzi o młodzież. Ratuując to co się jeszcze może uratować, trzeba nawiązać łączność z młodzieżą, abyśmy mogli się zorientować jakie ma ona potrzeby, czego pragnie, co ją interesuje.

W tym celu należy zebrać informacje od młodzieży najlepiej przez opublikowanie ankiety (może w języku francuskim byłoby łatwiej dla niej) tak dla młodzieży biorącej udział w życiu Polonii jak i dla młodzieży obojętnej dla polskości. Odpowiedzi byłyby na pewno interesujące i pouczające dla starszej generacji.

Mamy do rozwiązania tajemniczą i trudną zagadkę: dlaczego tak się dzieje? Dlaczego dzieci nasze stają nam się obce? Kto tu zawinił? Być może dowiemy się, że to nie młodzież nasza zgubiła czy gubi polskości, ale to starsze pokolenie zgubiło swoją młodzież.

Nie wystarczy przecież sama chęć ani ofiarności i wysiłek. W naszym polskim życiu na emigracji potrzeba umiejętności. Mimo doświadczeń historii zadanych wniosków z niej nie wyciągnęliśmy, zawsze pielęgnując tradycyjne wady i zalety.

Wybaczenie mi czytelnicy, że w takich słowach mówię o świętości jaką jest dla nas wszystkich tradycja. Nie chcę jednak dłużej milczeć. Osądźcie sami i udowodnijcie, że nie mam racji. Chętnie podam wtedy swoje nazwisko, abyście mogli skrytykować rodaka.

Na obronę mam tylko wypowiedzi młodzieży, która jest na

pewno mniej obłudna niż opinia o niej. Może tą sprawą zainteresuje się redakcja „Tygodnika Polskiego” lub inni działacze, którym sprawa młodzieży leży na sercu.

D. R.  
(nazwisko i adres w posiadaniu redakcji)

**OD REDAKCJI:** Publikując list p. D. R. z Algrange, zaznaczamy, że nie ze wszystkimi jego poglądami się zgadzamy. Uważamy jednak, że sam problem jest jednym z najistotniejszych dla wychodźstwa polskiego we Francji, kontynuujemy rozpoczętą dyskusję, apelując do wszystkich czytelników „Tygodnika” o zabranie głosu w tej sprawie. Niebawem opublikujemy wypowiedzi już napływające do redakcji oraz ankietę (zgodnie z wnioskiem naszego czytelnika) skierowaną do młodzieży (red.)

### JESZCZE JEDNE ŻYCZENIA

„Tygodnik Polski” z dnia 11 maja br. umieszczając zdjęcie dr. Bolesława Drobnera sprawił mi nie tylko ogromną radość, lecz zarazem odmłodził mnie o przeszło trzydzieści lat.

Wpatrując się w to zdjęcie widzę stale tego samego uczciwego oddanego socjalistę, którego po raz pierwszy poznałem, kiedy zostałem przyjęty na kurs do szkoły prowadzonej przez PPS w Krakowie przy ulicy Dunajewskiego nr 5 (zdaje mi się, że było to w roku 1927).

Dzisiaj kiedy Bolesław Drobner obchodzi trzykrotny jubileusz, pozwalam sobie skorzystać z grzeczności „Tygodnika Polskiego” przesyłając najserdeczniejsze życzenia długiego, przyjemnego życia.

Te życzenia się Wam, Mon cher Maitre i Drogi Towarzyszu z pięknej Francji — wasz oddany uczeń sprzed trzydziestu lat.

JUMEK  
Francja, Maj, 1958.

### POCHWAŁA DODATKU 3-MAJOWEGO

Sprawiliście dużą przyjemność wielu Polakom zamieszczonej dokumentacyjno-historyczny zbiór wypowiedzi ówczesnej prasy polskiej z okresu Konstytucji 3-Maja, zebrany przez Karolinę Beylin, Adriana Czerwińskiego i Mieczysława Krzpekowskiego.

Rzeczywiście, przenieśliście czytelnika w minioną epokę, wiernie odtwarzając ten przełomowy moment naszej historii. Pokazaliście zafascynowanie arystokracji, nie chcącej uznać praw ludu oraz postacie świątliwych współtwórców Konstytucji.

Miło nam było czytać te wszystkie przypominki. Dziękuję. Janusz MOSZCZYŃSKI



Zdjęcie, które załącza nasz czytelnik, datuje się z roku 1930. Od lewej syn dr. Drobnera, a pośrodku nasz czytelnik, autor listu zamieszczonego obok.

**Pan MAĆKOWIAK, Marles-les-Mines.** — We Francji testament może być własnoręczny, albo sporządzony przez akt publiczny, lub w formie sekretnej. Testament własnoręczny jest ważny jeśli jest podpisany ręką spadkodawcy.

O testamencie publicznym mówimy wtedy, gdy dwaj notariusze przyjmują oświadczenie spadkodawcy w obecności dwu świadków, lub jeden notariusz w obecności czterech świadków.

Wreszcie testament tajemny winien być podpisany przez spadkodawcę i wroczone zamknięty i zapieczętowany notariuszowi i sześciu przynajmniej świadkom.

**P. BLESZYŃSKI w Szczecinie.** — Interesuje Pana francuska literatura. „Ars Polonia”, Krakowskie Przedmieście 7, w Warszawie, wydała wiele książek tłumaczonych z francuskiego; radzimy tam się zwrócić z prośbą o przesłanie katalogu. Książek tych nie możemy dostarczyć sami, ponieważ we Francji niewiele wydaje się polskich przekładów.

Aby dokupić brakujące n-ry „Tygodnika Polskiego” (od 8 do 14) radzimy zwrócić się do —

## USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

**PKWZ „Ruch”, Warszawa, Alje Jerolimskie 119,** który zajmuje się sprzedażą naszego pisma w Polsce.

**Pan KOWALCZYK z Escudain.** — Wszystkie zdjęcia konkursowe odesłaliśmy po zakończeniu konkursu. Do czasu rozstrzygnięcia konkursu redakcja musi zachować fotografie celem ewentualnego opublikowania zdjęć dzieci, które zostaną wybrane przez czytelników. Prosimy więc o trochę cierpliwości i łączymy pozdrowienia.

W sprawie pieniędzy wysłanych przez Pana do Polski otrzymaliśmy z PKO następujące informacje: pieniądze pana wpłynęły do Banku 12 marca i zostały przekazane tego samego dnia na konto Orbisu w Warszawie pod numerem 70/35 na nazwisko pani J. J. z Gdańska. W razie gdyby pani ta zrezygnowała z podróży, powinna napisać do Orbisu w Warszawie Ulica Bracka 16 i prosić o odesłanie pieniędzy do Paryża do PKO, 23, rue Taitbout, celem wypłacenia ich Panu w tej samej walucie, to jest we frankach.

**Pani LORENC z Meaux i pan Leon KOSTIUSZENKO.** — Załujemy niezmiernie, ale fotografie sympatycznych dzieci państwa nadeszły już po zamknięciu konkursu i po wydrukowaniu numeru z ostatnimi fotografiami uczestników konkursu. Odsyłamy więc zdjęcia i zapraszamy do udziału w następnym konkursie, który wkrótce ogłosimy.

**Pan TWORKOWSKI z Argentiere.** — Podajemy adres Stowarzyszenia „Odra-Nysa”: 9, Cité du Retiro, Paris (8).

**Pan BOJAKOWSKI z Bruxelles (Belgique).** — Dziękujemy za miły list, według życzenia przesłaliśmy na pański adres pisma zawierające artykuły o tańcach i sztuce ludowej polskiej, o które Pan prosił.

**Pani Nicole ZALEWSKA z Joinville.** — Ponieważ Pani prosi o rano odnosi Pani dziecko do Żłobka. Zapytuje Pani czy nie można rano oddawać dziecko z opóźnieniem 15-minutowym.

Prawa takiego nie ma Żadna „Convention Collective” nie przewiduje tego. Jednakże pewne ad-

ministracje tolerują tego rodzaju opóźnienia; nie jest to jednak ich obowiązkiem.

Zaznaczamy iż w razie karmienia dziecka piersią, ma prawo Pani do godziny nieobecności dziennie. Jeśli Pani karmi swoje niemowlę, trzeba przedstawić pracodawcy zaświadczenie lekarskie.

**Pani Maria MAZURCZYK z Roche-la-Moliere (Loire).** — Zapytuje Pani czy delegat Konsulatu lyońskiego urzęduje w St-Etienne, gdzie i kiedy?

Delegat Konsulatu lyońskiego urzęduje co miesiąc, w drugą i czwartą środę od 9 do 18 w Cafe du Grand Coin, 30, rue Charles Floquet, St-Etienne.

**Pani Helena MAZUR z La Tallandiere (Loire).** — Zapytuje Pani, jak się dostać na kursy tańców ludowych do Polski. Radzimy napisać do Ministerstwa Kultury i Sztuki, Warszawa, Krakowskie Przedmieście, które jest najlepiej zorientowane w tej sprawie.

**Pan Pasternak z Grenoble.** — Zapytuje Pan czy otrzyma Pan wizę na Targi Poznańskie? Jeżeli pańska firma wystawia na

Targach Poznańskich, otrzyma ona od misji handlowej w Paryżu tak zwany „Carnet d'Exposant”, z tym dokumentem zwróci się Pan do najbliższego Konsulatu, to znaczy do Lyonu i złoży Pan wniosek o wizę. Wiza tę otrzyma Pan bardzo szybko. Nie zależnie od tego można starać się o wizę według ogólnie przyjętych zasad.

**Pan SOBANSKI z Haillicourt.** — Pańska krewna napotyka w Polsce trudności z załatwieniem przyjazdu do Francji. Abyśmy mogli pomóc, potrzebne nam są następujące informacje:

1) Czy wypełnił Pan obydwa „Certificats d'Hebergement”, to znaczy jeden po francusku, drugi po polsku i czy wysłał je Pan do Polski po ich zalegalizowaniu (na prefekturze i w konsulacie).

2) Czy wpłacił Pan pieniądze w PKO, 23, rue Taitbout, na bilet dla pani S.; prosimy o podanie dokładnej wpłaconej sumy, daty wpłaty, numer kwitu, itd.

3) Jeśli załatwił Pan dwie wyżej wymienione formalności, czy Pani S. została zawiadomiona już przez Orbis w Polsce o otrzymaniu tych pieniędzy?

**Pan JANKOWSKI z Wasquehal (Nord).** — Prosi Pan o interwencję w tej samej sprawie, co p. Sobański. Prosimy o odpowiedź na te same pytania).



# Z «WARSZAWĄ» NA PRÓBIE i na otwarciu stadionu w Drocourt

Bardzo uroczyste odbyło się otwarcie stadionu miejskiego w Drocourt. Polskie zespoły tańca z Noeux-les-Mines, Hersin-Coupigny („Warszawa”) oraz z Guesnain, jak również zaproszona z Niemiec drużyna piłki nożnej i wielu innych uczestników uroczystości przeszły pochodem z merem Drocourt na czele, z merostwa na stadion, gdzie został rozegrany mecz piłki nożnej „Fortuna” (Botropp) i FSGT (Drocourt) 3 do 0, oraz odbyły się, żywo oklaskiwane występy obu polskich zespołów, tańczących w barwnych strojach ludowych. Lampka wina w merostwie zakończyła tę miłą imprezę.

W sali Maison du Peuple w Noeux-les-Mines na próbie czwartkowej przed występami w Drocourt, zebrał się cały prawie zespół, tańca i śpiewu „Warszawa”. Ryszard Grzywa, który był na kursie świetlicowym dla instruktorów w Polsce przeprowadza ćwiczenia. Zespół istnieje stosunkowo od niedawna (pisał o nim w jednym z poprzednich numerów), ale zdobywa już coraz większe powodzenie. Dziś wstępuje pięcioro chłopców i dziewcząt, którzy otrzymują właśnie karty członkowskie.

Prezes koła Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego p. Trinel przyszedł na próbę i cieszy się widocznie, patrząc na hasającą po wielkiej, pustej sali zabawowej młodzież. Za usmiechniętym Stefaniakiem w drugiej parze sunie z gracją młoda Francuzka Bernadette Bienassis, a z boku przygląda się Marie-Louise Candaille. Zda się, że ona też wstąpi do zespołu. A właśnie „leci” polezca trambłanka, poważnie, aż za poważnie posuwa się połonez. W drzwiach pełno dzieciarni: „Jakże to ładne!” — mówią.

W przerwach toczą się wesole pogawki. Trochę i krytycznych uwag też się znalazło: tańcząc uśmiechając się do siebie a nie do widzów, nie szurajcie nogami, bardziej z połotem, lekko i...

ale to tylko próba. Na serio, w Drocourt poszło zupełnie dobrze, a już 8 czerwca w Sallaumines chyba wszystko będzie jak należy!

A „swoją drogą” jak się przygląda tym wszystkim polskim zespołom pieśni i tańca, starającym się nieraz jak najwinnie naśladować „Słask” czy „Mazowsze” — przychodzi myśl, którą wyraża zarówno kierowniczka „Warszawy” p. Koncewiczowa, jak i przewodnicząca „Lowicza” p. Gołębiowska oraz wielu innych „młotników” polskiego tańca i śpiewu: „Dlaczego co jakiś czas nie odwiedzi nas właśnie ktoś z „Mazowsza” czy „Słaska”. Niechby tak przyszedł na próbę, poćwiczył z nami raz i drugi, pokazał jak trzeba. A potem znów przy okazji za rok czy za kilka miesięcy, aby znów się zjawił. Zawsze to ktoś spoza zespołu, ktoś z Polski, z doświadczeniem, i to jakim!

Idea słuszna ale bardzo trudna do realizacji.

Pan Trinel też potakuje. Dziś ma wyjątkowo miły dzień. Dowiedział się, że ponownie kole-dzy wybrali go delegatem związkiowym. Młodzież z „Warszawy” często bywa na zabawach urządzanych w jego sali (oczywiście bezpłatnie), zawsze wspólnie z innymi członkami

zarządu żywo interesuje się on radościami, kłopotami i postępami „swojej” młodzieży.

Tradycyjna lampka białego wina kończy próbę. Wasze zdrowie dziewczęta i chłopcy! uśmiecha się stary działacz.

## WYSTĘPY „MAZOWSZA” W BELGII I WE FRANCJI

Zapowiedziane przez nas występy „Mazowsza” w Belgii rozpoczną się w Brukseli w Palais des Beaux Arts dnia 6 czerwca. Bilety wstępu można otrzymać w cenie od 30 do 150 franków belgijskich. Występy brukselskie zostaną powtórzone w dniach 7, 8, 9, 10, 11 i 12 czerwca.

Następnie „Mazowsze” pojedzie do Liege, gdzie jedyny (niestety) występ odbędzie się o godzinie 20.30 w sali Theatre Royal de l'Opera w dniu 13 czerwca. Z kolei polski zespół wystąpi: 14 czerwca w Kursaal w Ostendzie; 15 czerwca na stadionie sportowym w Waterloo; 16 czerwca na stadionie sportowym w Malines; 17 czerwca w Palais des Beaux Arts w Charleroi; 18 czerwca w Theatre Flamand w Antwerpii; 19 czerwca w Theatre Royal w Mons oraz 20 czerwca w kinie „Metropol” w Waterschel.

W drodze na festiwal zespołów pieśni i tańca w Szwajcarii, „Mazowsze” raz jeden wystąpi w Epinal we wschodniej Francji, prawdopodobnie 22 czerwca. Należy wyrazić ubolewanie, że przejeżdżając przez najgęściej przez Polaków zaludnioną północną Francję, ten wspaniały zespół nie wystąpi ani razu w Nordzie czy Pas de Calais. (red.)

## POLSKIE IMPREZY w St. Etienne



Rodacy z Saint-Etienne i okolic bawią się dobrze na uroczystości.

Jak już pisaliśmy w niedzielę 18 maja odbyły się na stadionie w Unieux pod St.-Etienne zawody siatkówki oraz konkurs tańca ludowego.

## LIST DO REDAKCJI

Ostricourt, 11. 5. 58.

Proszę o opublikowanie mojego listu, który w charakterze sprostowania wysłałem do „Narodowca”. Niestety pismo to nie uznaje, widocznie, sprostowań, skoro, jak dotąd, list mój się nie ukazał. A oto jego treść:

Jako, że wobec kobiet jestem zawsze grzeczny i tym razem nie odstępuję od reguły. Znam nazwisko autorki listu do „Narodowca”, ale nie ujawnię go. Tytuł listu brzmiał w „Narodowcu”: „Podstępny reżymowych agentów” (tytuł, jak sądzę, to dzieło redakcji).

Autorka listu nie grzeszy odwagą, bo przecież nie jest chyba aktem odwagi atakowanie ludzi bez wymienienia ich nazwiska, a już na pewno dziwny jest fakt, że autorka obawiała się złożyć podpis pod swoim listem. Przechodzę do istoty sprawy. Dnia 16 marca ukazała się w „Tygodniku Polskim” moja korespondencja z Carvin. Chodziło o występy amatorskiego zespołu teatralnego, który powstał przy Komitecie Towarzystw Miejscowych i jako pierwszą wystawił sztukę Fredry „Śluby Panieńskie”. Wbrew mojemu szczeremu entuzjazmowi dla gry aktorów notatka była krótka, przyczyniła się do tego redakcja „Tygodnika Polskiego”. Redakcja stanęła na słusznym zresztą stanowisku zawartym w liście do mnie: „Tygodnik nie może w zbyt pochopny sposób podzielać zdania kolegi; jest to pierwszy występ nowopowstałego zespołu. Należy życzyć mu sukcesów, ale trudno na podstawie jednego występu ocenić w pełni jego możliwości”.

Pragnę następnie sprostować kłamstwo jakoby wymieniając nazwiska na pierwszym miejscu umieścił konsularną nauczycielkę panią Jadwigę Socha, a później dopiero księdza Domagalskiego. Jest to oczywiście do sprawdzenia w numerze 11-y (25) „Tygodnika Polskiego” na stronie 14-ej.

Oczywiście gdyby reżyserką była pani Jadwiga Socha na pewno umieściłbym nazwisko na pierwszym miejscu.

Celowo też napisałem nauczycielka konsularna, aby podkreślić zgodnie ze stanem faktycznym, że w zespole biorą udział ludzie o różnych poglądach religijnych czy politycznych, ale wszyscy jak mnie zapewniali, pracują społecznie i bezinteresownie. Tego rodzaju praca zasługuje na wyrazy najwyższego uznania. Nie wątpię, że do dnia dzisiejszego cały zespół stoi na tym samym stanowisku wbrew autorce listu do „Narodowca”.

Z szacunkiem dla redakcji  
Janusz Moszczyński



Zawody się rozpoczynają. Przy mikrofonie Tadeusz Sokolik.



„W pierwszą parę ją unosi...” Zespół „Słask” z Lyonu tańczy mazura.



Rozgrywki półfinałowe: Gazélec St.-Etienne contra Lyon.



Sezon wiosenny rozpoczęła młodzież „Warszawy” z Hersin-Coupigny i Noeux-les-Mines w Boulogne.

## K O M U N I K A T Y

### WIELKI KONKURS TAŃCÓW POLSKICH W SALLAUMINES

Stow. Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego organizuje, pod patronatem Rady Gminnej, wielki konkurs tańców polskich, który odbędzie się dnia 8 czerwca na stadionie w Sallaumines.

W programie: Konkurs tańców zespołów młodzieżowych i dziecięcych, bogata część artystyczna (śpiewy, tańce i skecze), wielka zabawa tańczeniowa. Eliminacje rozpoczynają się o godz. 10. Finał o 15.30.

Na stoisku polskim wielki wybór płyt, książek, wyrobów tu-

dowych, bufety zaopatrzone w polskie specjalty. Wstęp wolny.

### POLSKI FILM W HERIN

Stow. Obrony Granic Polskich na Odrze i Nysie wyświetla w kinie „Central” w Herin, w piątek 30 maja o godz. 20 film pt. „Irena do domu”. W głównej roli Adolf Dymsza.



Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża, w której Jerzy rozpoznał znajomego. Na prośbę swej byłej żony Jerzy spotyka się z nią w Łazienkach.

Zgadł. Maryna już jest. Wśród biało kwitnących krzaków siedzi na ławce w jasnozielonej, lekkiej sukience, podobnej bardzo do takiej jednej, którą lubił najwięcej, i jak kiedyś — wpatruje się niecierpliwie w wylot alejki, czekając na jego przyjście.

Od tej chwili, podczas owego dziwnego spotkania w Łazienkach, Jerzy nieraz zada sobie pytanie: kiedy to się wszystko dzieje — wiele lat temu, czy teraz, dziś? A może to sen, jeden z tych, które śnił tyle razy, gdy był daleko stąd? Powtarza mimo woli tamte dawne, zapamiętane gesty: siada obok Maryny i nawiązuje wówczas ruchem chce ją pocałować w różowy, ciepły, pachnący policzek. Przypomina sobie jednak, że dzisiaj inne dzieją się między nimi sprawy niż wtedy, kiedy miał zwyczaj całować ją w policzek. Ogranicza się więc do pocałowania jej w rękę — uprzejmie, spokojnie, jak dobry, lubiany przyjaciel.

— Jest jeszcze bardzo ładna — myśli Jerzy i wzrok jego z przyjemnością obejmuje jej smukłą, postawną sylwetkę, zgrabne nogi w białych pantofelkach, włosy jak roztopione złoto.

Maryna patrzy na niego i uśmiecha się trochę tajemniczo.

— Czy nie jest ci przyjemnie, że spotkał się właśnie tutaj? Prawda, że dobry miałam pomysł?

— Ty to nazywasz pomysłem?

— No... może źle to nazwałam. Przepraszam cię... Chyba nie są ci przykre te nasze wspomnienia? — Maryna szerokim gestem zgrabnego ramienia, wysuwającego się z krótkiego rękawa sukni, zatacza szeroki krąg wokół nich.

— Wiesz... raczej tak. — mówi Jerzy trochę kwaśno.

— Nie chciałam cię dotknąć, wybacz. Możemy widywać się gdzie indziej. Bo myślę, że moglibyśmy się czasami spotykać... Przecież nie przestałeś mnie chyba... lubić? Możemy być ze sobą, jak para przyjaciół... Chyba, że...

Maryna urywa rozpoczęte zdanie, a Jerzy spogląda na nią pytająco.

— Chyba, że nie chcesz. Albo nie możesz... Może ktoś sobie tego nie życzy.

— Ależ mnie się zdaje, że to ty raczej nie mogłaś, czy nie chciałaś! W każdym razie dotychczas... A ja... Mnie nikt niczego nie broni.

Coś go powstrzymuje od przyznania się wprost do tego, że nie uważa się za człowieka zupełnie wolnego, chociaż Maria nigdy nie krępuje jego pełnej swobody.

— Tak sobie myślałam o tej pani, z którą byłam w teatrze.

— Słuchaj Marynko, czy po to mnie tu wzywałaś, żeby wypytywać o te sprawy? — ton Jerzego jest trochę ostry. Nie widzi powodu, dla którego Maryna miałaby się wtrącać w jego sprawy z Marią.

— Ach nie, nie! — Maryna wycofuje się szybko z pozycji, którą uważa za chwilowo straconą. — Zapytałam po prostu dlatego, że interesuje mnie wszystko, co jest z tobą związane.

— Co ty mówisz? — ironizuje Jerzy i nagle uświadamia sobie, że ich rozmowa przybrała niespodzianie charakter czegoś na kształt małżeńskiej sprzeczki, sceny zazdrości. Śmiechy go to zarazem i gniewa.

— Pewno, że tak — obraża się Maryna, lub tylko udaje obrażę. — Trudna z nim sprawa... — myśli i zastanawia się, jak go udobruchać, zbliżyć do siebie, unieszkodliwić w nim wewnętrzny opór. Uważa, że najlepiej będzie wprowadzić rozmowę na mniej zdradliwy grunt.

Maryna zaczyna mówić o Tomku. Dobrze trafiła. Czuje to z głębokiego przejęcia zainteresowania, czułości, z jaką Jerzy jej odpowiada, sam stawia pytania, snuje projekty, dotyczące przyszłości syna. Wypytuje drobiazgowo, jak Tomek rośnie, jak się rozwija, jak chorował, bawił się i uczył, jakie miał dziecięce zwyczaje, kaprysy, narowy.

— Tak bardzo brak mi tego — wszystkiego

— zwierza się Marynie poufale i przyjaźnie — tych lat, kiedy on tu dorastał bez mnie...

Teraz czuje się już swobodnie w towarzystwie Maryny — może nawet za swobodnie. Odpada, zaciera się, maleje jakoś to wszystko, co ich przedzieliło i dzieli, istotne i realne staje się to, co ich łączyło i jeszcze łączy. Rozmowa o Tomku sprawia, że dom, ich wspólny kiedyś dom, którego symbolem stało się to dziecko, przybliża się ku Jerzemu jak obraz na ekranie, olbrzymieje, jest znów drogi sercu i pożądany. Marynie, będącej też częścią tego domu, po dawnemu swojskiej, ma się ochotę opowiedzieć wiele z tego, co się przeżyło. Może łatwiej jest opowiadać jej niż Marii, bo ta kobieta znała go przedtem, zanim naruszony został jego normalny, ludzki bieg życia, dzieliła z nim chleb i sen przez parę lat, znała jego codzienne upodobania, obyczaje i przyzwyczajenia. Wiedziała, co on lubi jeść na śniadanie, jakie lubi krawaty, że lubi lekką muzykę i pływanie, że nie zaśnie inaczej jak na lewym boku. To są rzeczy, które potrafią odrywać mężczyznę od najpiękniejszej kochanki i zawracać jego kroki ku



domowi, gdzie bez żadnego skrępowania można być sobą i tylko sobą.

Maryna szczerze przeżywa zwierzenia Jerzego. Tak ciągnie ją jego bliskość. Sama niechęć zaplałała się we własne sidła. I ją osaczyły wspomnienia — chciałaby przytulić się do niego po dawnemu, wypłakać całe zło, zmartwienie, ból tych lat. Pod krytycznym spojrzeniem Romana musi zawsze uważać, co mówi, co robi. Jerzy jest „swoj” — jaka to ulga!

— I powiedz — mówi Maryna cicho, z żalem, — gdyby nie ten Jaśkowiak, jak inaczej byłoby wszystko...

— Ach, widzisz — Jerzy woli odwrócić niebezpieczeństwo, które czai się w rozmarzonym głosie jego byłej żony, a może, a może i w nim samym — zapomniałem ci powiedzieć, że spotkałem tego Jaśkowiaka...

Maryna wysłuchuje z napięciem opowiadania o spotkaniu na kiermaszu i o bezskutecznych poszukiwaniach Jaśkowiaka, podjętych natychmiast przez Jerzego. A więc żyje ten człowiek, w którego istnienie sama była gotowa wątpić pod wpływem Romana! A więc jest szansa, że i ona go spotka — będzie mogła wtedy porachować się z Romanem...

— Gdybyś ty wiedział, co ja wtedy przeżyłam, Jerzy, och, Jerzy!

Jerzemu jest jej serdecznie żal. Kładzie rękę na jej szczupłej dłoni o wąskich, długich palcach, drżących i chłodnych od wieczornego rześkiego powietrza i nagle czuje, jak całe ciało Maryny łączy się do niego w nagłym gwałtownym porywie.

Jerzemu wydaje się, że stanął czas i zatrzymał się cały świat w swoim bezustannym ruchu cząsteczek materii, tworzących człowieka i ziemię, powietrze i wodę, samotne żdźbło trawy na środku ścieżki i zbiorowiska planet. A to tylko w nim zamarło serce. W tej wielkiej ciszy, trwającej może ułamek sekundy, wali się w gruzy cała jego równowaga duchowa, odzyskana ostatnio z tak ogromnym trudem.

Sam nie wie, kiedy to jego ramiona zwały się i zamknęły w uścisku wstrząsaną płaczem postać Maryny. Myśl nie działa. Czuje tylko, że oto przyszła chwila, która w pewnym okresie życia była jedynym celem jego istnienia. Na twarzy czuje dotyk jedwabistych włosów, pachnących jak żadne inne na świecie, a z gestwnością tej patrzą na niego zielone oczy, rozwarłe szeroko, pełne łez i jakiegoś niezrozumiałego słowa wydobywającego się szeptem z ust, do których kiedyś tęsknił bardziej, niż łaknie wody człowiek umierający z pragnienia. Te oczy i usta czekają. Czekają pokornie na jego dotyk i pieszczotę. Jerzy ma wrażenie, że stacza się w jakąś otchłań zapamiętania się — nic bowiem nie istnieje w tym momencie dłużej niż prócz bliskości Maryny i własnej, przetaczającej się jak lawina po żyłach, gorącej krwi.

Przeleciał nad nimi ptak, zakołysał się na gałęzi i spłoszony, frunął w krzaki, roztrzaskając z cichym szmerem liście. Po czubach drzew przebiegł powiew lekki jak dreszcz, przejmujący wieczornym chłodem, oni jednak nie wiedzą o tym nic, tak trwają w bezruchu, wpatrzeni blisko w swoje znajome, utracone i teraz odszukane na dnie pamięci rysy.

Kto wie, jak potoczyły się dalej ten wieczór, spychający już kulę słoneczną poza wierzchołki kasztanów, skradający się bezszelestnie spod ich rozłożystych koron, gdyby kobiety umiały milczeć w pewnych ważnych chwilach życia.

Maryna zaś powiedziała:

— Ja nie mogę... nie mogę bez ciebie.

Jerzy drgnął. Kto i kiedy powiedział takie — te same — czy podobne słowa?

Maria! Maria pozostawiona sama na Kępie z całym ciężarem uczuć, które w niej przebudził i które zobowiązał się dźwigać wraz z nią.

Maryna dostrzegła to drgnięcie i przyjmuje je za wzruszenie, wywołane jej słowami. W oczach zapalił się triumfalny błysk. Wiedziała, że zwyciężyła.

Pomyłka. Jeszcze jedna pomyłka, Maryno, która w życiu stale się mylisz w wyborze drogi. Bo oto Jerzy dostrzega ten błysk i momentalnie trzeźwieje. Ogarnia go nagła panika: strach przed sobą, przed tą kobietą i tym, co niechęć chciał uczynić. Zawrzały w nim złość i gniew, czuje nieprzewidywaną niechęć i zimną pogardę dla kobiety, którą ma przy sobie i jeszcze trzyma w ramionach. Szarpnęła nim piekąca złość za to, że niewiele brakowało, by zaprzeczył samemu sobie i wyrzekł się samego siebie — zaprzeczając swoją miłość do Marii. Tak bowiem właśnie kochał Marię — całym sobą. I oto wrócić miałby — bo tego chyba chciała Maryna — do istoty, która sprawiła, iż poniżeniem i klęską stał się jego powrót na rodzinny bruk. Prawie nienawidził jej w tej chwili — nie za tamte sprawy, już obojętne i mgliste — lecz za to, że poruszyła w nim zamarłe uczucia i wspomnienia, za to, że czuje się winnym wobec Marii, kobiety, która przywróciła go do życia.

Ona ma męża, ma dzieci, czegoż ona od niego chce? Chciała zrobić sobie z niego zabawkę — czy zabezpieczyć się na wypadek, gdyby Roman się od niej odwrócił?

Łagodnie lecz stanowczo ujmuje jej rękę, splecione wokół jego szyi i odsuwa się. Dyszy jak po forsownym biegu. Maryna oparła się o ławkę, patrząc na niego zdziwionymi, nic nie rozumiejącymi oczami. Nie tego oczekiwała teraz od niego. Ale trudno, może on tak zdziwaczał? Postanawia wyjaśnić sytuację:

— Jerzy, ja się rozejrzałam z Romanem.

Jerzy patrzy na nią chłodno i badawczo.

— No a dzieci? Przecież Roman mi mówił...

— Cóż dzieci... Pewno, że mi ich Roman nie odda. Jest teraz z nami jego matka. Mnie z nich i tak niewiele pozostaje... — mówi z goryczą.

„Dobry wieczór”



# SPORT | CHROMIK i SIDŁO ROZRYWKI UMYSŁOWE

## na stadionie i wśród Polonii

INFORMOWALISMY już naszych Czytelników w poprzednim numerze o imprezach organizowanych przez FSGT dla uczczenia 50-lecia istnienia sportu robotniczego we Francji. Z okazji tej rocznicy przybyło 20 delegacji sportowych z zagranicy, wśród nich i delegacja polska.

Zawodnicy nasi brali udział w meczu zapasniczym w Drancy w dniach 16-17 maja i wszyscy trzej — Malik, Goździk oraz Kuczyński — każdy w swojej kategorii — zajęli pierwsze miejsca. W zawodach lekkoatletycznych w Ivry 17 maja pierwsze miejsce w skoku w dal zdobyła Wieczorkówna no i — oczywiście — Sidło w rzucie oszczepem. W biegach uplasowali się: Nowakowska na drugim, Rychterówna na trzecim oraz Chromik na piątym miejscu (każdy w swojej kategorii).

Korzystając z obecności polskich sportowców zorganizowano również i w Mantes (niezależnie od uroczystości 50-lecia) mecz lekkoatletyczny, którego najciekawszym momentem było spotkanie oszczepników Marcquet'a (Francja) — Sidło (Polska). Rzut na 77,16 m zapewnił zwycięstwo Januszowi Sidłu.

Po wielkich zawodach lekkoatletycznych w Montceau-les-Mines o których piszemy obszerniej, rozegrany został jeszcze mecz piłki ręcznej w paryskim Pałacu Sportowym (24 maja). Wynik meczu był 10:10.

20 MAJA był dla Montceau-les-Mines dniem wyjątkowym. Nie spotyka się często w tych okolicach ludzi przyjeżdżających z zagranicy, a cóż dopiero mistrzów sportu światowego, dla których nie obce są boiska słońce świata nie wyłączając stadionów olimpijskich. A tego dnia właśnie przyjechało do Montceau kilkudziesięciu najwybitniejszych lekkoatletów Polski, Czechosłowacji, Niemiec, Węgier i ZSRR. Z okazji pięćdziesięciolecia sportu robotniczego we Francji zorganizowano na stadionie Jean Bouveri w Montceau-les-Mines zawody lekkoatletyczne.

W delegacji sportowców polskich znajdował się Chromik, Zimny, Kierlewicz, Sidło, Rychterówna, Nowakowska. Wieść o tym szybko rozniosła się po Montceau i we wtorek rano coraz to ktoś z miejscowej Polonii dowiadywał się o polskich sportowców, szukał ich, by ich zobaczyć, porozmawiać z nimi, zaprosić do siebie. Czasu było mało i pośpiesznie zarezerwowano na krótki odczynek, bo już o piątej rozpoczynały się rozrywki, tak że spotkania z rodakami miejscowymi ograniczyły się do krótkich rozmów na ulicy, na targu, w sklepach. Najwięcej Polaków spotyka się w Montceau oczywiście na targu, tutaj co drugi niemal sprzedawca wołał: „dzień dobry, który z was jest Sidło? A gdzie Chromik?”

Przyjemnie było w restauracji hotelowej być obsłużonym również przez rodaczkę. Pani Bronia robiła wszystko co można, byle tylko dogodzić naszym *champions*. Nie zapomniał o nich także i pan Majewski i obdarował *kompatriotów* swymi świetnymi wędlinami.

Na stadion Jean Bouveri ściągnęło kilkaset osób. Defilada sportowców z różnobarwnymi flagami otworzyła tę *grande reunion internationale d'athletisme*, a następnie rozpoczęły się rozrywki: biegi, skok w dal i wznwyż, rzut dyskiem i oszczepem. Nasi sportowcy zajęli w zawodach dobre miejsca.

W biegu kobiet na 100 m. Halina Rychter zajęła trzecie miejsce po Dońskiej (ZSRR) i Srejtchowej (Czechosłowacja) osiągnąjąc czas 12"2".

Wielkie zainteresowanie wzbudził bieg na 1.500 m., w którym Jerzy Chromik (3'35"5) i Kazimierz Zimny (3'46") zajęli dwa pierwsze miejsca. Przez cały czas trwania biegu, podczas trzykrotnego okrążenia stadionu widzowie nie odrywali wzroku od dwóch Polaków i rozdzielającego

ich Ritszenhaina (NRD), którzy od pierwszej chwili biegu wysunęli się na czoło zawodników. Przez dłuższy czas Zimny prowadził całą trójkę dopiero na ostatnich kilkudziesięciu metrach — Chromik zajmuje pierwsze miejsce.

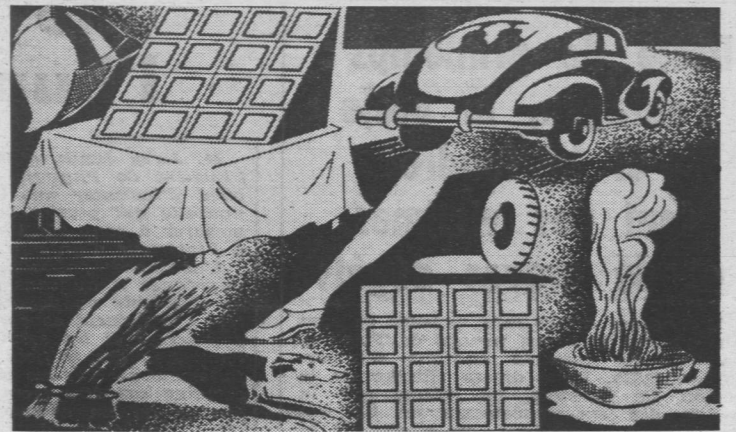
Janusz Sidło trafił na wyjątkowo niesprzyjające warunki: nierówny teren i bardzo słabe oszczepy, tak że nasz mistrz zawałał się czy w ogóle stanąć na starcie. Nie chciał narażać się na wypadek, zwłaszcza że obecnie jest dopiero początek sezonu, jednakże wziął oszczep do rąk. I jaki był wynik tych „ot takich sobie rzutów”. Wynik był 77 i pół metra.

Sidło wziął jeszcze udział w rzucie dyskiem zajmując trzecie miejsce (40 m. 40), podobnie jak Krystyna Nowakowska w biegu kobiet na 800 m. (2'11,4") oraz Mieczysław Kierlewicz w konkurencji mężczyzn na 5.000 m. (14'49,1"). Wreszcie w skokach w dal Teresa Wieczorek osiąga wynik 5 m. 42 zajmując drugie miejsce po Ninie Dekonskaja (ZSRR).

*Reunion internationale d'athletisme* było ciekawą imprezą sportową, a przy tym stała się dla Polonii Montceau les Mines okazją do poznania kilku wybitnych sportowców polskich, dla których spotkanie z rodakami na obczyźnie było miłym przeżyciem.



U góry: Zimny, Chromik i Kierlewicz. U dołu: Sidło w rozmowie z Danielem Koniecznym w St. Vallier.



Odgadnijcie czterowyrazowe znaczenia ośmiu podanych rysunków i wpisujcie do widocznych również na rysunku dwóch kwadratów, tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo. Dla ułatwienia podajemy litery potrzebne do ułożenia poszczególnych kwadratów.

**Kwadrat 1:** A, A, K, K, K, L, L, O, O, O, O, S, S, T, T, U.

**Kwadrat 2:** A, A, A, A, G, G, N, N, O, O, O, P, P, R, R, S.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

### KĄCIK FILATELISTY

### R Y B Y

Poczta polska udzieliła filatelistom krótkiej lekcji poglądowej o tym, jakie gatunki ryb żyją w wodach polskich. Wydrukowano bardzo barwną serię pod nazwą „Szlachetne gatunki ryb”. Na znaczku 40-groszowym wi-

jasno-zielony, fioletowy i niebiesko-czarny. Wreszcie na znaczku wartości 6,40 zł widzimy rzadko spotykany gatunek ryby. Jest to lipień. Kolory: brązowy, zielony, czarno-niebieski i czerwony.



dzimy sandacza — w kolorach złotym, niebieskim i czarno-niebieskim.

Najszlachetniejsza z ryb polskich, losoś, zajmuje miejsce na znaczku 60-groszowym w kolorach jasno-niebieskim, jasno-zielonym i czarno-niebieskim.

Zariok i rozbójnik naszych wód — szczupak, znalazł się na znaczku wartości 2,10 zł, wydrukowanym w barwach żółtej, jasno-niebieskiej, zielonej i czarno-niebieskiej.

Rysunek znaczka wartości 2,50 zł przedstawia psirąga — rybę znajdującą się w Polsce pod ochroną. Kolory tego znaczka, to

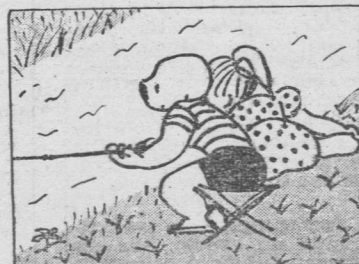
Znaczki weszły po raz pierwszy do obiegu pocztowego w dniu 22 kwietnia. Jak zwykle i tym razem zostały przyszykowane koperty „pierwszego dnia”. Serię naklejano na dwie różne koperty. Na pierwszej z nich znajduje się ilustracja dorzecza rzeki Wisły. Na drugiej stylizowany rysunek dwóch rybek. Oczywiście, przygotowano również pamiątkowy kasownik z sylwetką ryby.

Można śmiało stwierdzić, że seria jest udana i z całą pewnością będzie się cieszyć dużym powodzeniem wśród filatelistów całego świata.

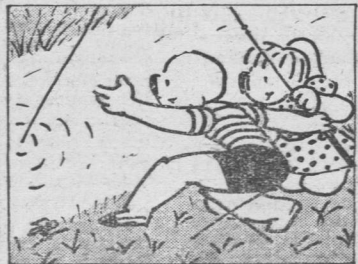
K. G.

## NOWE PRZYGODY KAJTKA

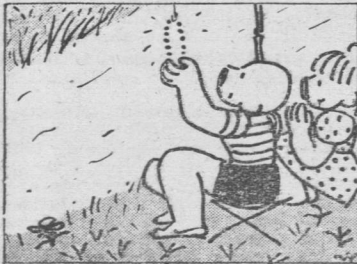
KAJTEK NAD JEZIOREM



Kajtek z Hanką wczesnym raniem rybki łowią dziś w jeziorze. „Wyłowimy przed śniadaniem karpie, liny lub węgorze!”



Nagle coś za wędkę chwyciła — „Ciężko w górę! Prędko, prędko!” Jakaś ryba znakomita pewnie się mociuje z wędką.



Ale coż za niespodzianka! To nie rybka łni łuskami, Patrzy Kajtek, patrzy Hanka, sznurek perel oczy mami...



Wtem błysnęło coś w oddali, z tal syrenka wyskoczyła: „Proszę, byście mi oddali perły, które dziś zgubiłam...”



## LA PAGE FRANÇAISE

## Drôle de printemps : l'ouragan, la grêle et la foudre font des victimes et de graves dégâts

Des orages d'une rare violence se sont abattus sur quelques régions de Pologne, causant en certains endroits d'importants dégâts. Dans divers villages de la région de Rzeszów, on estime que la moitié des ensemencements en blé est détruite. Par moments, on a observé la chute de grêlons de la grosseur d'une noix.

A Lublin, l'orage a coupé les lignes téléphoniques et électriques ; plusieurs caves ont été inondées. En divers points du pays, les poteaux des lignes téléphoniques et les pylônes des lignes à haute tension ont été abattus.

La foudre a allumé treize incendies. Les dégâts causés par le feu sont estimés à un demi-million de zlotys.

Les communications ferroviaires ont également souffert de l'orage. La voie Rymanów-Zarszyn a cédé sur cinquante mètres sous le ruissellement des eaux. De nombreux trains ont été retardés. Près de Czestochowa, la foudre est tombée sur les caténaires de la ligne électrifiée, retardant d'une heure le train à destination de Varsovie.

★

Ces sinistres ont malheureusement été dépassés en ampleur par l'ouragan qui s'est abattu quelques jours plus tard sur une partie des voïvodies de Varsovie et de Łódź, causant un véritable désastre. Une quinzaine de villages sont maintenant en ruines dans le district de Minsk Mazowiecki.

A Rawa Mazowiecka l'ouragan a duré à peine dix minutes, mais 90 % des toits ont été arrachés. Sur cinquante fermes du village de Dziurdziół, six seulement sont indemnes. A Minsk Mazowiecki les dégâts sont évalués à 20 millions de zlotys. Au village de Stara Wies toutes les constructions sont anéanties. La seule maison restée debout n'a plus de toit. Près de Boża Wola les arbres ont été déracinés sur une superficie d'une trentaine d'hectares.

Le nombre total des victimes n'est pas encore connu. A Rawa Mazowiecka même on compte deux morts, 22 blessés graves et une centaine des blessés légers. L'hôpital de district à Minsk est rempli de blessés. Une partie des victimes a été évacuée sur Varsovie. Les équipes de sauvetage et les ambulances sont venues en renfort des districts voisins dès que les premières nouvelles du sinistre sont parvenues, malgré l'interruption de nombreuses relations téléphoniques. Des comités d'aide aux victimes ont été créés.

● *Offensive contre les rats à Varsovie pendant la deuxième quinzaine de mai : tous les propriétaires ou usagers de locaux fréquentés par les rongeurs sont tenus sous peine d'amende à participer à la dispersion d'appâts empoisonnés.*

## L'archéologue Michalowski découvre en Egypte une fonderie de verre de l'époque romaine

Le professeur Kazimierz Michalowski archéologue et vice-directeur du Musée National de Varsovie, vient de rentrer en Pologne après un séjour de plusieurs mois en Egypte. Au mois de novembre 1957, M. Michalowski s'était rendu à Alexandrie, à la demande des autorités égyptiennes, pour occuper à l'Université la chaire d'histoire de l'art ancien grec et romain. Avec quatre de ses collaborateurs qui avaient obtenu des bourses des autorités égyptiennes, il a poursuivi d'importantes campagnes de fouilles archéologiques.

L'une de ces campagnes, dont nous nous avons déjà parlé ici, avait pour but d'essayer de retrouver le tombeau d'Alexandre le Grand, fondateur de la grande cité méditerranéenne qui porte encore aujourd'hui son nom. Les archéologues polonais ont opéré une série de prospections et de sondages dans le sous-sol de la vieille Alexandrie, et ont remis leurs conclusions à l'administration locale. Ils se sont ensuite rendus à Nubia où la construction prochaine d'un barrage doit provoquer la création d'un lac artificiel. Les archéologues polonais étaient chargés de déterminer les emplacements où des

## Invention d'un savant de Cracovie une machine à neutrons détecte l'humidité cachée dans les murs

M. Jerzy Janik, atomiste attaché à l'Institut de Physique de Cracovie, vient d'inventer une technique toute nouvelle qui permet de détecter et de mesurer à coup sûr l'humidité cachée à l'intérieur d'un mur.

L'existence possible d'une couche imprégnée d'eau sans qu'aucun signe se manifeste au dehors est un casse-tête que doivent souvent affronter les architectes et les services chargés de l'entretien des édifices. Un mur parfaitement sec sur ses parois peut dans certains cas être trempé comme une éponge ou un champignon après la pluie. Les effets de destruction sont alors insidieux, et quand ils se manifestent enfin il est trop tard pour intervenir, ou bien les réparations sont beaucoup plus coûteuses. Quand il s'agit d'édifices importants, voire de monuments historiques, il est particulièrement avantageux de détecter à temps les infiltrations et l'existence de couches humides non visibles.

Jusqu'à présent, il n'y avait pas d'autre moyen que de procéder de place en place à des sondages dans l'épaisseur des murailles suspectes. Mais il n'est pas possible de forer un édifice de trous trop rapprochés comme un fromage de gruyère. Des sondages trop écartés, opérés au hasard, peuvent laisser échapper une poche humide. Enfin on n'entreprendait de tels travaux que lorsque des dégradations

extérieures apparaissaient déjà, c'est-à-dire à un stade avancé de destruction.

L'invention de M. Janik est basée sur une propriété bien connue des neutrons.

Les neutrons sont une des particules qui constituent le noyau des atomes. Dans certaines conditions, on peut obliger les neutrons à se séparer du noyau dont ils font partie. Ils sont alors projetés à l'extérieur avec des vitesses fantastiques, de l'ordre de 10 kilomètres-seconde. C'est ce qui se passe, par exemple, si l'on rapproche du polonium (métal radioactif) et un autre corps, le béryllium. La radioactivité du polonium, agissant sur les noyaux des atomes de béryllium, leur arrache des neutrons qui sont lancés libres dans l'espace.

Mais dans l'espace, une partie de ces neutrons rencontre forcément des obstacles, puisqu'il se trouve partout de la matière. Or, certains de ces obstacles ont la propriété de ralentir les neutrons. Par exemple quand un neutron rapide rencontre dans sa course un atome d'hydrogène, et qu'il heurte le noyau de cet atome, sa vitesse tombe soudainement à quelques mètres par seconde. Le neutron rapide est devenu un neutron lent.

Or, qui dit hydrogène dit eau, puisque l'hydrogène est un des deux constituants de l'eau. Donc, si un faisceau de neutrons est lancé à travers un mur qui contient de l'eau, une partie des neutrons sera transformés en neutrons lents. Les physiciens ont un moyen très simple de détecter les neutrons lents : il existe des plaques photographiques spéciales qui enregistrent

le choc des neutrons lents, mais qui ne sont pas sensibles aux neutrons rapides.

Le dispositif imaginé par le savant de Cracovie consiste donc en deux appareils : un émetteur de neutrons rapides qu'on promène d'un côté du mur à ausculter, et un appareil enregistreur de neutrons lents qui se déplace symétriquement de l'autre côté du mur. Toute trace d'humidité est automatiquement enregistrée et mesurée.

L'invention de M. Janik a déjà été utilisée par les architectes chargés de la conservation des monuments de Cracovie. Elle vient d'être présentée à un congrès scientifique international qui s'est tenu à Lisbonne.

### Quel est le nom le plus répandu en Pologne?

Dans tout pays il existe un nom de famille particulièrement répandu : ainsi en France Dupont ou Durand, en Angleterre Smith. Quel est le patronyme le plus fréquent en Pologne ? Un coup d'œil sur les statistiques de la ville de Varsovie montre que les Dąbrowski viennent de loin en tête. Ils ne sont pas moins de 6.200 dans la capitale. Ce nom n'est d'ailleurs pas inconnu en France, puisque (orthographe généralement Dombrowski pour reproduire la prononciation polonaise) il a été porté par un général de Napoléon et par un des chefs militaires de la Commune de Paris.

Après les Dąbrowski viennent, toujours pour la seule ville de Varsovie, les Kowalski (4.200), les Wiśniewski (4.000), les Nowak (3.800) et les Kamiński (3.500).

La lecture de l'annuaire de la capitale révèle aussi que certains de ses habitants portent (modestement) des noms aussi illustres que Stefan Batory, Władysław Jagiello ou Adam Mickiewicz...

### Ania Dębińska (5 ans) gagne le prix de dessin du président Nehru

La petite Ania Dębińska, âgée de cinq ans, vient de recevoir un des onze premiers prix fondés par le président Nehru pour récompenser les meilleurs dessins et images envoyés au concours international d'art enfantin. Ce concours a été organisé à New Delhi par l'éminent artiste, Shankara et son hebdomadaire satirique — *Shankar's Weekly*.

Six autres enfants polonais ont été primés. Le jury du concours avait à examiner plus de 50.000 envois venus de 63 pays. Les prix principaux — une médaille d'or — a été attribué à un concurrent chinois de quatorze ans, Lin Chin Ho.

### « TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)  
Tel.: TAI 76 44 TAI 76 51  
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

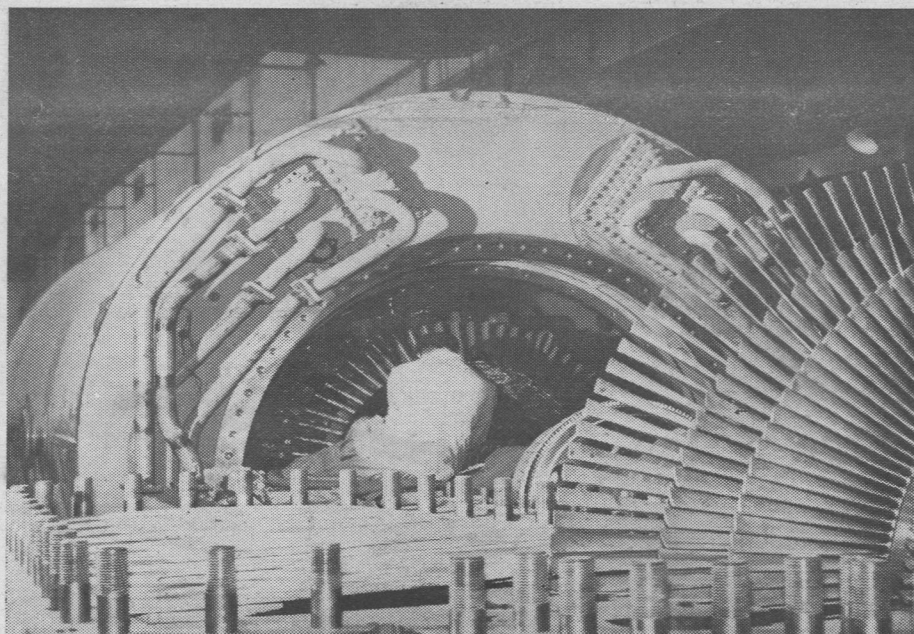
w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:  
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons  
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszkielwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).

### L'ELECTRIFICATION CONTINUE



Cette installation génératrice de courant est destinée à la nouvelle centrale électrique de Kędzierzyn, une des plus importantes de Pologne. La matériel a été produit en Autriche et en République fédérale allemande.

fouilles seront effectuées avant que les terrains soient couverts par l'eau.

Ils ont également poursuivi les fouilles commencées il y a deux ans à Tell Atrib, obtenant d'importants résultats, dont la découverte des fondations de Farach Amaz, cité du VI<sup>e</sup> siècle, d'une fonderie de verre datant de l'époque romaine, et d'autres fours à chaux, les premiers qui aient été trouvés en Egypte.

En remerciement de ces travaux, le gouvernement égyptien a fait don au Musée National de Varsovie de trois caisses de pièces provenant des fouilles.

Le professeur Michalowski s'est rendu ensuite en Syrie où il a visité la région de Palmyre, le plus grand centre de monuments de l'époque romaine dans tout le Proche-Orient. Il a procédé au choix d'emplacements pour les prochaines fouilles et obtenu des autorités des concessions pour les régions qui intéressent particulièrement les chercheurs polonais.

Sur l'invitation de l'Institut archéologique français à Athènes, le professeur s'est ensuite rendu en Grèce où il a présenté aux souverains un compte rendu de ses travaux.

Le professeur Michalowski fera prochainement à Leningrad un exposé sur ses fouilles, et se rendra ensuite à Mirmeka, en Crimée, pour y poursuivre les recherches déjà commencées. Il présentera l'ensemble de ses découvertes au Congrès International d'Archéologie qui doit se tenir en automne à Rome.



# «PIGUŁKI DLA AURELI»

„PIGUŁKI dla Aurelii” — to tytuł nowego polskiego filmu, który powstaje we wrocławskiej wytwórni. Akcja „Pigułek” toczy się w latach hitlerowskiej okupacji Polski. Bohaterami filmu są członkowie polskiego ruchu oporu, a główna intryga oparta jest na autentycznych wydarzeniach z owych lat. Tajemniczy tytuł filmu — to kryptonim, jakim żołnierze pewnego oddziału Polski Podziemnej oznaczyli transport broni i amunicji wysyłany z Radomia do Krakowa. Ta broń miała posłużyć do odbicia jednego z członków ruchu oporu, który wpadł w ręce gestapo.

W jednej z hal zdjęciowych wytwórni została zbudowana dekoracja, przedstawiająca wnętrze barokowego kościoła. Tu właśnie rozegra się finałowa, dramatyczna scena filmu „Pigułki dla Aurelii”. Uciekając przed ścigającymi ich żandarmami hitlerowskimi — żołnierze Polski Podziemnej schronią się w kościele. Tu również będą próbowali ukryć transport broni i amunicji, który przywieźli z Radomia. W czasie nabożeństwa — gdy do kościoła wtargną hitlerowcy — rozgorzeje w świątyni śmiertelna walka, w której zginą wszyscy niemal uczestnicy wyprawy. Broń jednak dotrze do celu, dzięki pewnej dziewczynie i młodemu klerykowi.

Niewiele było dotychczas filmów, ukazujących straszliwe zmagania polskiego ruchu oporu z hitleryzmem w latach 1939-1944. Dwa jednak filmy o tej tematyce osiągnęły wielki sukces nie tylko w Polsce, lecz i poza granicami kraju. Jeden z tych filmów — to znany już na całym świecie i słynny „Kanał” reżysera Andrzeja Wajdy; drugi — to „Eroica”, dwuczęściowy film znanego reżysera Andrzeja Munka. Oba te filmy zawdzięczają swe powodzenie nie tylko znakomitej reżyserii i doskonałej grze aktorskiej oraz ogólnemu wysokiemu poziomowi, lecz przede wszystkim temu, że szczerze i bez ostonek, w sposób realistyczny ukazują fragmenty wielkiego dramatu, jaki rozegrał się w Polsce w owych pamiętnych latach. Ukazują ludzi, którzy byli bohaterami tych czasów i którzy tworzyli historię. „Pigułki dla Aurelii” będą również jakimś wycinkiem prawdy, fragmentem dramatu, jaki przeżyła nie tylko cała Polska, lecz cała niemal Europa, opanowana przez Hitlera. (CM).



Ten człowiek bynajmniej nie interesuje się gazetą, którą trzyma przed sobą. Z zaniepokojeniem obserwuje podejrzane zachowanie się kilku żandarmów hitlerowskich. (Na zdjęciu: Jerzy Adamczak jako żołnierz Polski Podziemnej).



Reżyser filmu „Pigułki dla Aurelii” — Stanisław Lenartowicz (przy kamerze) czuwa nad realizacją dramatycznej sceny walki w kościele.

Fot. T. BIERNACKI

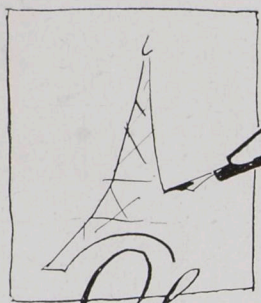


Młody kleryk Guś (Andrzej Hrydzewicz) nie zawaha się zaryzykować życia, aby transport broni i amunicji przeznaczony dla oddziału konspiracyjnego dotarł na miejsce przeznaczenia.

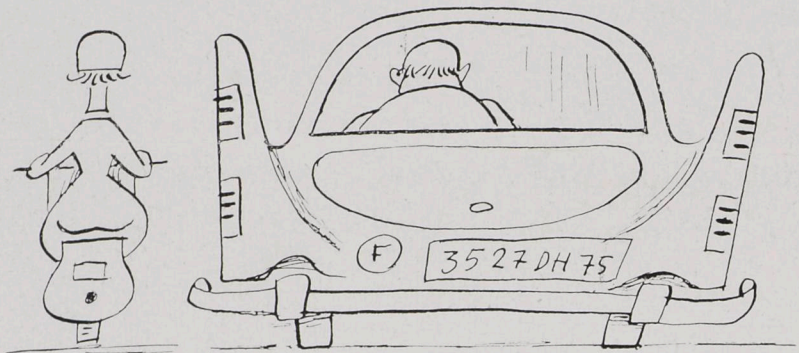


Oto wnętrze barokowej kaplicy, która powstała we Wrocławiu, w wytwórni filmów fabularnych. Za chwilę rozgorzeje tu śmiertelna walka między członkami polskiego ruchu oporu a hitlerowskimi żandarmami.



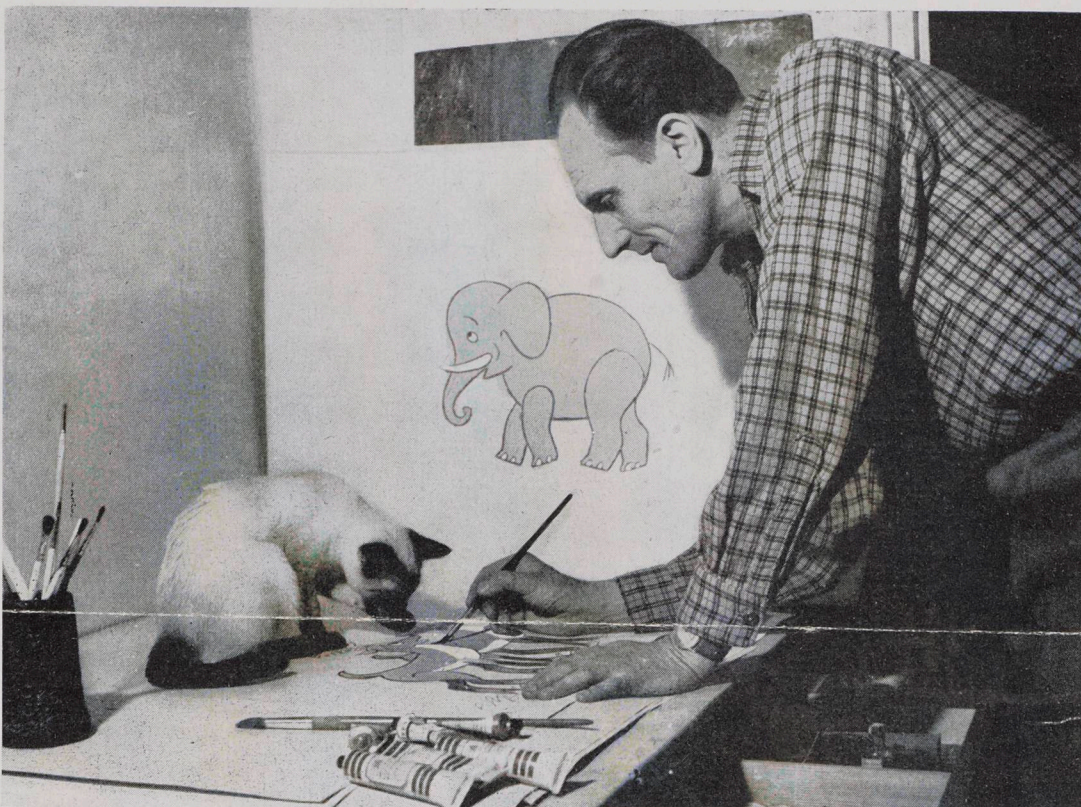


LENGREN  
Obrázky paryskie



LENGREN

...motoryzacja upodabnia kobiety do mężczyzny.



Znany naszym Czytelnikom Lengren, bawiąc w Paryżu, przekazał „Tygodnikowi” kilka migawek rysunkowych.



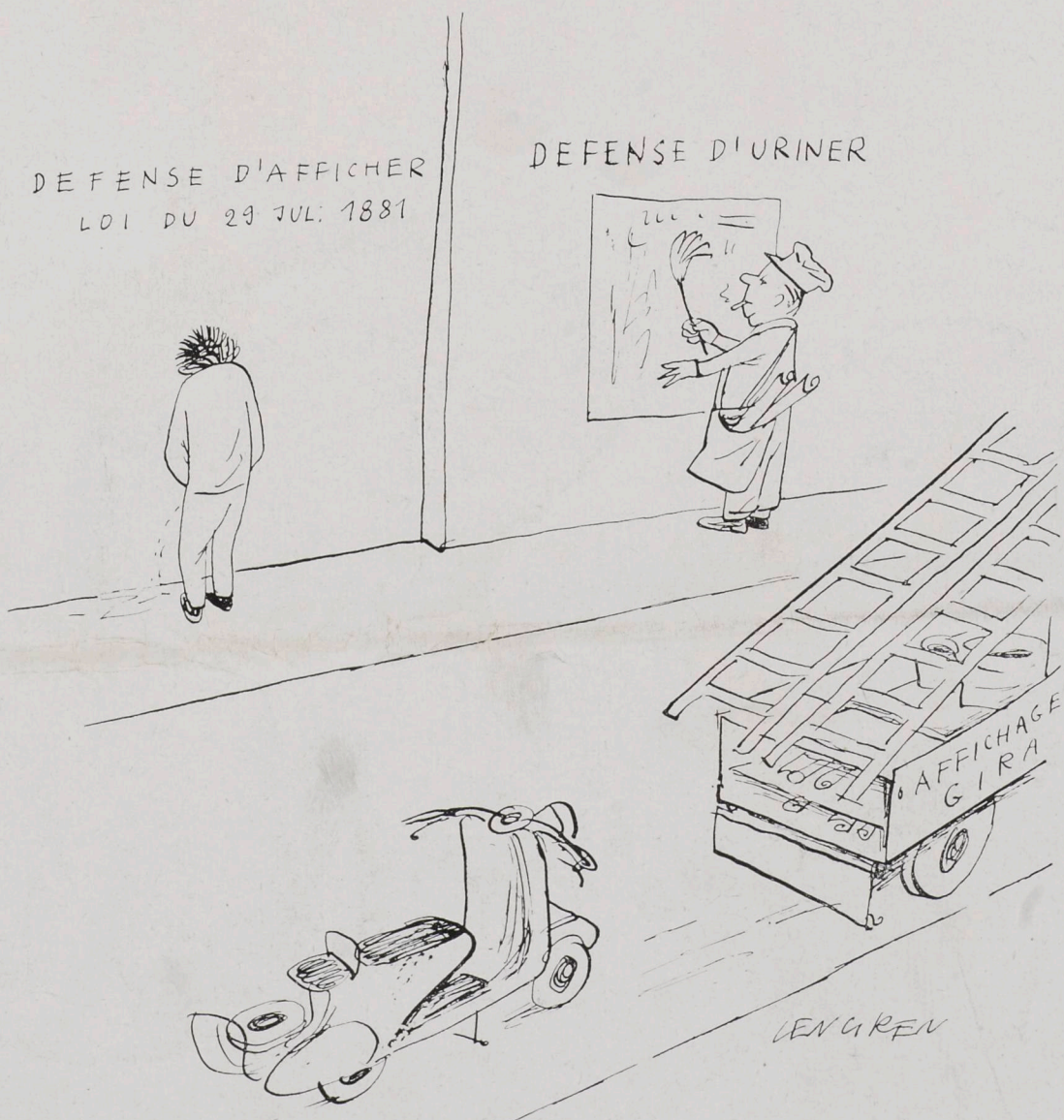
LENGREN

Moja propozycja na usprawnienie parkingu na ulicach Paryża.



LENGREN

W Quartier latin. — Prawa młodości nie zawsze zgadzają się z prawami ruchu ulicznego.



LENGREN

Paryżanie, w przeciwieństwie do warszawiaków, szanują urzędowe przepisy.